Nr. 220. Lwów — Wtorek dnia 24 Września. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech 3 „ w innych Państwach 4 „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie 6 h. na prowincyi 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach itd. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 6 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Gerarda B. | Teodory Pr. — Jutro: św. Kleofasa M. | Awtemonu

Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 5 m. 53 — Zachód „ „ 5 m. 52

Długość dnia godzin 11 minut 59 — Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Z powodu zbliżającego się kwartału upraszamy o wczesne odnawianie prenumeraty. Wynosi ona:
Miesięcznie 2 K. 20 h.
Kwartalnie 6 „ 60 „
Półrocznie 13 „ 20 „
Rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Administracya Przeglądu.

Po zjeździe przemysłowym.

Powszechne przekonanie, że bez przemysłu zbankrutujemy, wytworzyło projekt wiecu, który w przeszłym tygodniu odbył się w gościnnych murach Krakowa. Zapał uczestników tego zjazdu i referaty, bardzo ciekawe, bardzo dobrze opracowane, podnieciły wielu wiecowników do takiego stopnia, że im się wydało, iż się zaczęła nowa era w naszych ekonomicznych stosunkach. Takich złudzeń trzeba się wystrzegać. Same referaty, wezwania do rządu państwowego i do Sejmu nic jeszcze nie zrobią. Zjazd świadczy tylko o tem, że mamy jak najlepsze chęci i że pragniemy pracować nad stworzeniem własnego przemysłu. Praktycznym, bardzo rozumnym wyrazem tej chęci jest zamiar utworzenia „Związku przemysłowego", który powinien torować w kraju warunki, dogodne dla przemysłowej pracy. To jednak nie jest wszystko, nad czem koniecznie należało pomyśleć na zjeździe. Zupełnie zapomniano na nim o kupieckiej stronie sprawy.

Nic dziś na świecie nie może się obejść bez specyalnie wykształconych agitatorów. Przypuśćmy, że już wyrabiamy fabrykaty. Leżą one w magazynach fabrycznych, lecz nikt o nie nie pyta, bo nie ma tych, przez których byłyby zalecane publiczności i właścicielom sklepów. Są rynki zbytu, które moglibyśmy zająć bez wielkich zabiegów, naprzykład cały wschód bałkański; ale czy wiemy, w jakiego gatunku suknach chodzą tamtejsze ludy? jakich deseniów i kolorów perkaliki lubują? jakie tamtejsze sprzęty domowe najchętniej przerabiają? Nic tego nie wiemy. A przecież bez takiej znajomości rynków zbytu lepiej nie myśleć o tworzeniu przemysłu, bo — nie łudźmy się! — o galicyjski rynek wydadzą naszym przemysłowcom długą i zaciętą wojnę bogaci, związani w stowarzyszenia fabrykanci niemieccy, czescy i nawet węgierscy.

Potrzebujemy więc wykształconych agentów kupieckich. Po wielu gorzkich doświadczeniach przeszłości, a wobec trudnych i coraz trudniejszych warunków teraźniejszości, nastąpił pomyślny zwrot w kierunku umysłów naszego społeczeństwa. Wyrzekło się ono wielu dawniejszych uprzedzeń i przesądów. Do nich należało przedewszystkiem uprzedzenie do handlu. Poczytywano go tradycyjnie za zajęcie ubliżające godności osobistej, za pozbawiające nawet przywilejów szlachectwa. Pod tym względem zmieniły się dzisiaj wyobrażenia zupełnie, zarówno pod wpływem ogólnej przemiany pojęć o wartości wszelkiej pożytecznej i uczciwej pracy, jak przedewszystkiem pod wpływem konieczności ekonomicznej. Handel wielki, czyli zajęcie, ułatwiające wymianę towarów między krajami, przyznany był dawniej na równi z innemi zajęciami, jako produkcyjne i pożyteczne, a nawet, jako jedno z najważniejszych zadań w organizacyi interesów społecznych. Zrozumiano, że racyonalna i dobra organizacya handlu daje państwu, warstwom, a więc i jednostkom, możność podniesienia swego dobrobytu i zamożności. Jak wszędzie, tak i u nas nareszcie, upadają dawne, zaprzeszłe pod tym względem przesądy i uprzedzenia. Nikt dzisiaj nie wstydzi się być kupcem. Praca na jakimbądź polu, byle zacna i uczciwa, jest szanowana. Już chyba nie powtórzyłby się dzisiaj fakt, który opowiadał niegdyś o sobie Fryderyk hr. Skarbek, były minister, były profesor uniwersytetu warszawskiego, że pewien szlachcic wiejski odmówił mu córki za żonę, dlatego tylko, że był ów Skarbek profesorem, chociaż przecie należał do jednego z najdawniejszych rodów polskich. Opowiadano nam, że w 1862 r., gdy powstała Szkoła Główna warszawska i gdy zaproszono na jej katedrę ludzi wykształconych z różnych stron kraju, zapanowało zdziwienie w pewnych kołach towarzystwa warszawskiego, że między młodymi wówczas profesorami, znalazł się także jeden z Krakowa, skoligacony z arystokratycznemi rodzinami i zamożny. Damy warszawskie nie mogły tego jeszcze pojąć. Ze zgorszeniem rozpytywały się, czy to rzeczywiście jest ten, a nie kto inny podobnego nazwiska.

Jakże się wiele po latach czterdziestu zmieniło! Osobliwe *curiosa*, jak powyższe, już są pogrzebane w Królestwie! Tam, na szyldach sklepów i kantorów kupieckich, w regestrach firm handlowych, na czele różnych spółek przemysłowych, fabrycznych, bankowych, czytamy dzisiaj nazwiska najstarszych rodów.

Fakt jest bezsporny, że współczesne społeczeństwo polskie, odradzając swoje siły żywotne w gorliwej pracy ekonomicznej, zrozumiało także pożytek i produkcyjne znaczenie handlu. Zrozumiało ono również, że chcąc na polu handlowem coś zrobić, trzeba się go nauczyć pierwej. Nauka ta stała się obszerną i dosyć złożoną. Na jej usługi powstały szkoły handlowe. Uczniów tym szkołom nie brakuje; są zapełnione. Wychodzący z nich wychowańcy znajdują podobno dosyć łatwo zajęcie w różnych biurach i kantorach, jako buchhalterzy, korespondenci, kontrolerowie, kasyerzy i t. p. Jest to więc duży już w naszych stosunkach postęp, że wyrabia się pewna liczba pożytecznych dla usług handlu i przemysłu pracowników biurowych, i że nie zachodzi, jak dawniej, potrzeba trzymania na tych stanowiskach cudzoziemców, a przedewszystkiem Niemców.

Ale tak załatwiono dopiero jedną tylko i to podrzędnego znaczenia potrzebę. Nie posiadamy jeszcze ludzi, którzyby potrafili być samoistnymi i dzielnymi kierownikami operacyj handlowych na wielką skalę. Bo z dotychczasowem przygotowaniem, do czegóż są oni zdolni? Odebrali w szkole pewną sumą teoretycznych tylko wiadomości, mniej lub więcej dobrych, czy dokładnych — a potem zasiedli za stolikiem na długie lata i prowadzą księgi, sprawdzają rachunki, piszą listy i na tem koniec. Przypadkiem, czy losem, wypływają z pomiędzy nich wyjątkowe tylko jednostki, którym się udaje zająć samodzielne stanowisko. Ale przygotowanych należycie handlowców, wykształconych wszechstronnie i zdolnych do samodzielnego prowadzenia rozległych interesów na tem polu — nie mamy.

Zkąd to pochodzi? Ztąd, że nie zwrócono jeszcze należycie uwagi na drugą stronę wykształcenia handlowego, a mianowicie na praktykę. Prawdziwa nauka praktyki handlowej jeszcze nie istnieje. Kiedy kandydaci np. nauk rolniczych, nie poprzestają już dzisiaj na szkolnej nauce, lecz muszą odbyć jeszcze praktykę we wzorowych gospodarstwach, nauczyć się roboty w polu, zrozumieć administracyę gospodarczą — kandydaci zawodu handlowego, nie mają naprawdę do tego sposobności. Tego bowiem niepodobna nazwać nauką praktyki handlowej, że chłopiec w sklepie zawija przez kilka lat pieprz, cukier i migdały w papier, zamiata sklep, podaje gościom piwo i potrawy na śniadanie. Wychodzi on po kilku ciężkich latach co najwyżej na subjekta sklepowego i zostaje nim nieraz w biedzie aż do śmierci.

Konieczną potrzebę zorganizowania praktycznej nauki handlu, niezależnie od teoretycznego przygotowania, podniesiono świeżo we Francyi. Tam pobudkę do tego dało ogromne współzawodnictwo, jakie Niemcy i Anglia czynią Francuzom przez to, że mają mnóstwo praktycznie uzdolnionych handlowców, których na cały świat wysyłają w celu torowania drogi swojemu handlowi. We Francyi więc powstała myśl, której reprezentantem jest niejaki p. Bonnefry, żeby przy szkołach handlowych organizować zarazem umiejętną praktykę. Wydrukował on świeżo nawet książkę w tej sprawie, pt.: „L'enseignement nouveau". (Paryż, księg. Delagrave). Przy szkole handlowej w Troyes, urządził on następnie taką naukę praktyki. Uczniowie tej szkoły przechodzą po kolei służbę sześciu działów: zakupu towarów, magazyniera, sprzedawcy, kasyera, buchaltera, komisanta podróżnego, a wreszcie kierownika całości. Wszystko to odbywa się naturalnie pod kierunkiem administracyi szkoły. Jest to rodzaj stacyi doświadczalnej kupieckiej do kształcenia uczniów. Stosownie do miejscowych stosunków, obrany zostaje przedmiot operacyi handlowej: handel zbożem, winem, artykułami oświetlenia itp. Rozumie się, że przeprowadzenie takiej nauki wymaga kosztów i ofiar, a nie może liczyć na zyski i dochody z tego próbnego handlu praktycznego. Ale pożytek może być niezaprzeczony, jako uzupełnienie dotychczasowego kształcenia młodzieży handlowej, żeby do samoistnego działania była w przyszłości zdolną.

Jest to nowa myśl, nowy zwrot bardzo pożyteczny w organizacyi nauki handlowej, który i u nas należy rozważyć. Nasze położenie geograficzne, mieszczące nas na pograniczu między Wschodem a Zachodem, nakazuje nam starać się o zdobycie rynków wschodnich, gdzie gusta i potrzeby są tak odmienne od naszych, że bez specyalnych studyów nie zdołamy wsunąć się na te rynki.

Zapowiedź ustąpienia lorda Salisburego.

Nie po raz pierwszy w tym roku, ale pierwszy raz półurzędowo oznajmiono w Londynie, że lord Salisbury, pierwszy minister, opuszcza niebawem swój urzędowy zawód i usuwa się do życia prywatnego. Byłby to wypadek tak doniosłego znaczenia, że nie od rzeczy będzie rozejrzeć się w jego następstwach.

Lord Salisbury jest najpoważniejszym z żyjących mężów stanu i ostatnim z tej plejady, która już należy do historyi. Na zewnątrz reprezentuje on pokój i umiarkowanie, na wewnątrz zasady zachowawcze, oraz utrzymanie, o ile to możliwe, przywilejów arystokracyi i kościoła państwowego. Jako minister spraw zagranicznych, przez długie lata był on jednym z głównych kierowników polityki międzynarodowej, a jako prezes gabinetu angielskiego miał do przeprowadzenia trudne zadanie utrzymywania w zgodzie i porozumieniu dwóch grup o odmiennych zasadach, z których stronnictwo rządowe się składa: torysów i liberalnych unionistów. Porozumienie to istniało jedynie dzięki osobistej jego powadze. Stan tej rzeczy się zmieni, gdy się on odsunie od przywództwa.

Wiele osobistych i publicznych powodów składa się na jego życzenie dymisyi. Cięży na nim brzemię lat, zdrowie i siły fizyczne upadają, śmierć ukochanej żony zrobiła go większym jeszcze, niż dawniej, mizantropem. Nie nęci go żadna ambicya, żadne nowe honory i zaszczyty, naprzód dlatego, że je już oddawna posiadał wszystkie, a potem dlatego, że wyniosła duma angielska magnata i pana z panów pozwala mu je lekceważyć.

A chociaż są te już same w sobie ważne i wystarczające powody, ważniejsze jeszcze są publiczne. Lord Salisbury zdaje sobie sprawę, że należy już do przeszłości, a panujące teraz prądy nie są po jego myśli. Nie jest on np. zwolennikiem imperyalizmu, dżingoizmu, a wojna południowo-afrykańska wybuchła wbrew jego woli. Mógł iść urzędowo ręka w rękę z takim kolegą, jak p. Chamberlain, ale w gruncie rzeczy nigdy z nim i z jego sposobami nie sympatyzował. Nakoniec zmuszony był po ostatnich wyborach, formując nowy gabinet, zaprzestać dyrygować wydziałem spraw zagranicznych, który był ulubioną jego specyalnością, a musiał zadowolić się funkcyami pierwszego ministra, nie odpowiadającemi jego zamiłowaniom.

Zgodził się pozostawać u władzy naprzód dlatego, że król Edward nie chciał słyszeć o jego usunięciu się w zaraniu swego panowania, następnie nie chciał usunąć się przed końcem wojny afrykańskiej. Ten ostatni powód stracił na wadze poprostu dlatego, że wojna trwać może z obecnym swoim charakterem rok cały, albo i dłużej.

Jest tedy oczywiste, że lord Salisbury usunie się w bliskiej przyszłości i jest niezaprzeczone, że jego zniknięcie z widowni publicznej pociągnie dla stronnictwa unionistów doniosłe następstwa.

San Girolamo. — Kompromisy w Czechach.

Piszą nam z Wiednia, 22 września:

Według znanego wyroku rzymskiego „pretora", rektor ks. Pazman miał 21 września zapozwać komisarza, czy sekwestratora rządowego, szefa sekcyi Suscę, czyli, innemi słowy, rektor miał wobec tego komisarza udowodnić legalność swej własnej instalacyi w kollegium San Girolamo. Według dzisiejszych depesz z Rzymu, termin minął bezskutecznie, gdyż ks. Pazman nie stawił się. Dlaczego? Oczywiście dlatego, ponieważ obstaje przy wyłącznej jurysdykcyi Stolicy Apostolskiej nad wymienionym zakładem, a odmawia władzom włoskim wszelkiego prawa dozoru. W zwykłej drodze sądowej ta kwestya nie może być rozwiązaną. Stolica Apostolska naturalnie nie wda się w żadne pertraktacye z rządem włoskim. Zachodzi więc tylko pytanie, czy poufne, dyplomatyczne rokowania pomiędzy Quirinałem a Wiedniem sprowadzą oddanie zakładu pod rządy Stolicy Apostolskiej, tudzież przywrócą protektorat austryacko-węgierski?

Znany prawnik prof. Randa wczoraj w *Neue Freie Presse* gruntownie wyłożył niedorzeczność znanego wyroku „pretora". W tym względzie zresztą nie zachodzi żadna wątpliwość. Pretor musiał użyć najdziwaczniejszych sofizmatów, aby usprawiedliwić dalszy pobyt komisarza rządowego w zakładzie. Agitacya wiecowa w Dalmacyi i Chorwacyi przycichła wskutek stanowczych zakazów władz. Natomiast tak Włosi, jak Chorwaci zapowiadają w Radzie państwa interpelacye w tej sprawie. Ufajmy, że aż do 22 października sprawa będzie ostatecznie załatwiona, i że zatem nie doczekamy się kompromitującego widowiska zaciętej walki parlamentarnej w kwestyi, w której wszyscy obywatele monarchii powinni okazywać zupełną solidarność na zewnątrz.

Kompromis, zawarty pomiędzy młodoczechami a staroczechami, zdawał się zapowiadać pewien zwrot pierwszych ku zasadom konserwatywniejszym. Skoro jednak równocześnie zawarli także umowę z radykalną frakcyą dra Baxy, która ma otrzymać 4 mandaty, nie podobna w tych kompromisach dostrzedz żadnej myśli politycznej. Jest to wyłącznie — asekuracya mandatów poselskich przeciwko agraryuszom włościańskim, którzy stawiają kandydatów we wszystkich 49 czeskich okręgach kuryi włościańskiej.

Ks. Fryderyk Schwarzenberg istotnie z powodu kompromisu w kuryi 1-szej usuwa się z sejmu, a prawdopodobnie ustąpi także z Izby poselskiej, w której już podczas ostatniej sesyi najczęściej sprzeciwiał się akcyi swego klubu. Starszy brat jego Karol, urodzony 1859 r., wstąpiwszy do Izby poselskiej w roku 1891, wygłosił tam kilka sensacyjnych mów. Jedna z nich, 23 listopada 1892, głównie przyczyniła się do zniweczenia dyplomatycznych zamiarów hr. Taaffego i wywołała owe zamieszanie, które w roku następnym sprowadziło upadek Taaffego.

Pod koniec roku 1895, ks. Karol opuścił Izbę poselską, a miejsce jego zajął tam młodszy brat Fryderyk (ur. r. 1862), który za młodu wstąpił do namiestnictwa Czech, aby tam pod kierownictwem barona Kraussa, a potem swego szwagra hr. Franciszka Thuna wyuczyć się gruntownie administracyi. Wstępującemu w roku 1895 do Izby poselskiej ks. Fryderykowi wróżono powszechnie bardzo wybitną rolę. Jednakże ani podczas zawieruchy obstrukcyjnej 1897—1899, ani potem za rządów hr. Clary'ego i p. Koerbera, młody książę nie usprawiedliwił pokładanych w nim nadziei. Występy jego były więcej obliczone na chwilowy efekt, niż na wytworzenie podwalin rzeczywistego wpływu parlamentarnego.

Po kompromisie w kuryi wielkiej posiadłości i po ugodzie pomiędzy staroczechami a młodoczechami, w dalszem następstwie mógłby także pojawić się kompromis wyborczy pomiędzy wszechniemcami, ludowcami i postępowcami, ale nie zanosi się na to. W interesie państwa, a nawet samych Niemców, można tylko pragnąć, aby taki kompromis nie przyszedł do skutku i aby nadzieje i przepowiednie frakcyi niemiecko-radykalnej co do zdobyczy mandatów spełniły się tylko w najskromniejszych rozmiarach.

Sytuacya parlamentarna.

Reichswehr ogłasza rozmowę swego redaktora z „wpływowym politykiem czeskim". O ile wiadomo, politykiem tym jest wiceprezes klubu czeskiego dr. Stransky. Polityk ów na zapytanie o przyszłą taktykę klubu, odpowiedział, że nie da się ona wprawdzie z matematyczną ścisłością dziś przepowiedzieć, że jednakże w każdym razie klub czeski jest ciągle jeszcze pod wrażeniem zniesienia rozporządzeń językowych.

„W Radzie państwa — mówił ów polityk — będzie dominował budżet. Co do niego, trudno będzie o kompromis. Budżet musi być gruntownie traktowany. Nie będziemy wcale próbowali obstrukcyi, ale p. Schoenerer postara się już o to, aby osłabić miłość dra Körbera do stronnictw niemieckich. Nie należę do tych, którzy gwałtem domagają się zadośćuczynienia. Rząd obecny nie może nam go dać, bo jest za słaby. Gabinet urzędniczy nie może rozwiązywać wielkich problemów. Dlatego nie możemy też teraz wysuwać w parlamencie kwestyi językowej. Mamy dość jednej kwestyi, tj. sprawy prawno-państwowej".

Powyższa uwaga dowodzi, że o ile klub młodoczeski pójdzie za życzeniami p. Stransky'ego, rząd nie ma powodu obawiać się z jego strony poważnej opozycyi. Jeżeli klub czeski ograniczy się do postulatów prawno-państwowych, który to postulat nie jest obecnie bezpośrednio aktualny, rząd co do opozycyi czeskiej może być zupełnie spokojny.

Dr. Stransky opowiadał dalej, iż Czesi domagać się będą gruntownego przedyskutowania budżetu, wskutek czego sądzi, iż na razie znowu trzeba będzie uchwalić prowizoryum budżetowe. A dalej rzekł:

„Polityka naszego klubu doznała znacznej zmiany. Nie chcemy już uganiać się za niejasnemi pojęciami abstrakcyjnego prawa politycznego. Chcemy wyciągnąć korzyści z doświadczenia lat ostatnich, t. j. dążymy do osiągnięcia politycznej władzy."

---

70)

HURAGAN

Powieść historyczna przez *Wacława Gąsiorowskiego.*

(Ciąg dalszy).

Markietanka chciała energicznie zgromić męża, lecz i jej szronek zaczął się w tej chwili wspinać, a łeb ku domowi odwracać.

Baba zaklęła przerażona — burnus mameluka ledwie już się migał w oddali na drodze.

— Święty Antoni... a to ci psie szczęście! Macieju, zdziel-że go choć pięścią po zadzie!...

Podoficer zawahał się, lecz markietanka zawróciła gwałtownie kantarem szronka i wrzasnęła po raz drugi:

— Zdziel, mówię... bo zginiemy!...

Nawykły do ślepego posłuszeństwa, Żubr pochylił się, pięść wzniósł do góry i uderzył nią konia Żubrowej aż się ten rozpłaszczył...

Poczęstowany tak potężnym razem mierzynek spiął się i jak wicher wysunął się naprzód. Markietanka ledwie przy boku araba zdołała zwolnić zapały chłopskiego konika.

Bonaparte, który zamyślony galopował naprzód, obrócił się nagle ku Żubrowej:

— Drogi jesteś pewna?...

— Najzupełniej Najjaśniejszy panie, tylko... arjergardya nie ma arabów!...

— Jak to?...

— Nie możemy nadążyć!...

Bonaparte ściągnął araba. Konie przeszły w truchta. Żubr zdołał się przybliżyć.

— Daleko jeszcze do Warszawy?!...

— Dobra godzina!...

— W ilu bitwach byliście?!...

— W trzydziestu dwóch... dziś trzydziesta trzecia!...

— A!! Krzyże macie?!...

— Mamy! — odparła z fantazyą markietanka.

— Jakie?!...

— Ze... chrztu świętego!...

Napoleon spojrzał bystro na Żubrowę.

— Nie o te pytam! O wojskowe!...

— Nie ma... ale będą Najjaśniejszy panie!

— Proszę! Jesteście tego pewni?...

— Najzupełniej!...

Bonaparte się uśmiechnął — odpowiedzi markietanki podobały mu się.

— Jakże tu myślicie je zdobyć!...

— Zwyczajnie Najjaśniejszy panie! Trafi się chorągiewka, to tylko, aby potarmosić trochę i legia jest!...

— Hm! Zapewne! Najprostszy sposób!...

Cesarz z wzrastającem zajęciem jął przypatrywać się babie, która w świetle księżyca, skulona na koniu, z włosem wystającym z pod owiązanej na głowie chusty, wyglądała jak wcielenie bajecznej czarownicy.

Nagle uwagę Bonapartego zwróciła dziwaczna płachta, w którą markietanka była okryta.

— Cóż wy to macie na sobie?!

— To?... Sztandar pruski, Najjaśniejszy panie.

— Sztandar? Gdzie? Skąd?

— Dawna historya! Jechaliśmy, będzie temu z dziesięć dni do Warszawy.... jechało kilku Prusaków z tą płachetką i do nas. Mój stary się zawinął, jam palnęła i zabrałam sobie, bo to dychtowne, na ziąb taki grzeje, niby skóra!...

— Mówcie prawdę, skąd jesteście, co tu robicie!?...

Żubrowa nie dała sobie powtórzyć rozkazu, plątała się, gestykulowała; wzywała pomocy świętego Antoniego, lecz wybrnęła w końcu i przed Napoleonem rozwinęła dzieje swych trosk, kłopotów, radości a nadziei na „kapitaniątka" i krzyżyki, wplatając co chwila imię Gotartowskiego i raczej o nim, jak o sobie mówiąc.

Gdy skończyła, wzdychając ciężko, że im panią... kapitanowę Prusacy zagarnęli, Bonaparte obrócił się żywo:

— No, więc krzyże już macie!...

— My? Gdzie tam Najjaśniejszy panie!

— Macie... bo dostaliście w tej chwili legię — powtórzył z naciskiem Napoleon — za tę chustkę... i za bitwę pod Błoniem!...

— Jasia! — huknął z zapałem Żubr.

— Milczałbyś stary pomidorze! — zgromiła baba podoficera.

— Więc... macie tylko na głowie „kapitaniątka"... lecz i te się znajdą powoli!... Tymczasem jeden kłopot mniej... w Warszawie zobaczymy.

— Najjaśniejszy panie, nie godniśmy tej łaski! A co kłopotu, to nie ubyło!...

— Nie rozumiem...

— Bo... juści zaszczyt wielki, ale trzeba się będzie jeszcze o krzyżyki starać, bo te... choć honor nie lada, lecz...

— Mało wam! — rzucił z nieukontentowaniem cesarz.

— Boże broń... tylko, że za żydowską wojnę, a człowiek się na taką nie zaciągał!

Napoleon roześmiał się:

— Widzę... madam Żubrowa, bo wszak wam Żubrowa, że mocna jesteś w języku!...

— Najjaśniejszy panie, to i całe szczęście, bo ciągle za dwoje trzeba gadać!...

— Wam to nie robi różnicy! A cóż Warszawa?

— Wszystko aż drży!...

— Ze strachu!?...

— Nie, ze szczęścia, że Najjaśniejszego pana zobaczy!.... O! Toć ją już widać właśnie...

Bonaparte wzrok wytężył.

Hen, na końcu drogi, coraz wyraźniej wyłaniały się ciemne kontury miasta. Napoleon ruszył żwawiej naprzód.

Markietanka pozostała w tyle z mężem.

— Stary! — szepnęła cicho.

— Jasia... albo co?...

— Słyszałeś?!

— Nie gadaj...

— Wartżeś takiej żony!?

Podoficer chrząknął wzruszony, a po chwili zagadnął:

— Jasia?!...

— Co?! Czego?!...

— Legia... do choroby!...

— Cicho bądź... bo mnie zatyka!...

— I... i... mnie! — bąknął podoficer, sapiąc ciężko.

Na rogatce stała pikieta francuska. Żołnierz wpółsenny zawołał swoje: „kto idzie" i pogrążył się był w drzemce razem z koniem, nie czekając nawet na odpowiedź ufny, że go tu nikt obcy niepokoić nie może.

Wtem rozległ się surowy okrzyk:

— Cesarz!!...

Jeździec i koń w jednej chwili oprzytomnieli, pałasz błysnął w promieniach księżyca...

— Jaki pułk?!... — rzucił Bonaparte.

— Czternasty dragonów, księcia Bergu!...

— Pikiety rozsuń... i prowadź mnie do odwachu!...

Dragon spiął konia, pocwałował wzdłuż okopów do następnej pikiety i w kilka sekund wrócił i stanął salutując.

— Naprzód!...

Dragon zatoczył koniem i ruszył z kopyta, prowadząc ulicami wprost ku Bernardynom idącemi.

Odwach zajmowała druga kompania trzydziestego dziewiątego pułku woltyżerów. Wartę przed odwachem trzymał młody żołnierz La Rose. Trzecia godzina już się zbliżała ku końcowi. Żołnierz odgadując ją, coraz niecierpliwiej spoglądał ku drzwiom kordegardy, rychło ukaże się sierżant ze zmianowym dla zluzowania warty. Był znudzony, zmęczony i zmarznięty. Wśród pustych, ciemnych ulic żywej nie było duszy. Miasto spało. La Rose wsparł się na karabinie, podtulając ręce rękawami płaszcza, aby mu stalowa lufa nie szczypała zimnem palców, i dumał. Dumał nad psiem szczęściem swojem do nocnych wart. Choć niby służba koleją szła, lecz jakoś ciągle rachunek wypadał, że gdy deszcz, mróz, wichura... już go z pewnością nocna pokuta nie ominęła. W końcu przed biwakiem, w polu, na linii raźniej mu bywało. Miał przekonanie, że czuwa nad czemś, że coś znaczy... ale tu, w mieście, takiem jeszcze... stać i czekać, czy czasem zabałamuconemu oficerowi nie spodoba się przejść zdaleka przed odwachem i odwrócić się po... uszanowanie jego epoletów czy pióropusza... to zupełnie dziki zwyczaj.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dr. Stransky sądzi, że obecny gabinet nie znajdzie nawet czasu na ukończenie ugody z Węgrami. W tym celu potrzebne będzie w Izbie poselskiej nowe ministerstwo koalicyjne, któreby miało do dyspozycyi około 300 głosów. Nie jest jednak wykluczonem, że dr. Koerber stanie na czele takiego rządu jako mąż zaufania Korony, a także dlatego, że stronnictwa nie łatwo zgodzą się na kogo innego.

Zapytany o wybory sejmowe w Czechach, powiedział polityk czeski, że nie może dziś orzec, czy stronnictwa radykalne, mianowicie agraryusze, odniosą jakieś znaczniejsze zwycięstwo. Młodoczesi w żadnym razie nie odstąpią od swoich zasad i nie puszczą się na polowanie za popularnością.

Zapytany w sprawie ugody na Morawach, odpowiedział krótko, że sądzi, iż ugoda do skutku nie dojdzie.

Wreszcie na zapytanie co do kompromisu szlachty czeskiej z wiernokonstytucyjną, odpowiedział: „To pytanie jest dla mnie najfatalniejszem i najgorszem. Najchętniej nie odpowiedziałbym na nie. — Ten kompromis jest dla mnie wręcz niezrozumiałym i mogę tylko przypuszczenia czynić co do motywów, które wpłynęły na konserwatywną szlachtę."

Religijność „Diła".

Poważny kapłan ruski nadesłał nam z prośbą o umieszczenie następujący artykuł:

Złodziej zanim się zakradł do jakiegoś mieszkania i w niem się dobrze obłowił, najpierw próbuje, czy ktoś nie czuwa. Więc w tym celu stuknie na korytarzu, poruszy zlekka klamką, drapnie na psi sposób po drzwiach, żeby przekonawszy się, że w domu nikogo nie ma, mógł bezpiecznie i powolnie wszystko psuć, niszczyć i rabować. Takiej metody trzyma się *Diło*. Od kiedy nad niem objął redakcyę p. Bełej, ono postanowiło sobie na wszelką cenę podkopać w Rusinach św. wiarę i uczynić z nich zgraję awanturników. A cóż na tę zdrożną robotę odpowiada ruskie duchowieństwo? Ono śpi snem błogosławionych. Przepraszam — pomyliłem się — ono nie śpi, lecz ciężko pracuje nad Rusią, która przecież jest mu droższa nad królestwo Boże.

Wprawdzie przeciw bezbożności *Diła* wystąpił był swego czasu ks. Jan Wołosiański, kapłan prawdziwie secundum cor Dei, ale go zaraz współbracia zakrzyczeli, a konsystorz zaczął go za to smagać bez litości i smaga po dziś dzień. Nie pomogły i przestrogi śp. kardynała Sembratowicza, tem mniej, że wedle zdania nawet duchowieństwa one miały pochodzić raczej z motywów politycznych, jak religijnych. Od śmierci zaś nieodżałowanego kardynała ani jeden głos nie odezwał się przeciw *Diłu*. Więcej powiem: ruskie duchowieństwo popiera *Diło* i aprobuje jego zasady. Między innymi mam tutaj na myśli ks. Nehrebeckiego, redaktora *Prapora*, który w takiej zażyłości żyje z redakcyą *Diła*.

To złowrogie, nad wyraz grzeszne milczenie ruskiego duchowieństwa, jest dla wspomnianego organu najlepszą zachętą do bezbożnego czynu. *Diło* nie zapomina nigdy swej taktyki. Więc nie występuje tak drastycznie przeciw Kościołowi, jak np. radykalni w *Narodzie* i w *Hromadskim Hołosie*, nie pisuje długich artykułów z życia religijnego, nawet o ile może unika podobnych rzeczy, żeby nie zdradzić swych przekonań; czasem kilka miesięcy nawet zupełnie milczy, zaczajone jak zwierz, który chce rzucić się na swą zdobycz. Nareszcie kiedy się tego najmniej spodziewasz, *Diło* obrazi cię w najgłębszych uczuciach, ale nie rozpisując się, krótko, gdzieś w środku jakiegoś artykułu „próbuje", czy też nie czas już przyłożyć noża do samego serca.

Diło nie zrywa na razie zupełnie z religią. Ale „gdzie ją dziś znajdziesz taką, jaka wyszła z rąk Chrystusa?" — pyta się sceptycznie ten organ. Rusini odpowiadają na to w pacierzu i we mszy św.: Wiruju wo jedynu, swiatuju, sobornuju i apostolskuju Cerkow", a zarazem i zasadą odrzucą to, co powiedział św. Augustyn: „Jabym ewanielii nie wierzył, gdyby mię tego nie uczył Kościół". *Diło* tę prawdę pojmuje, gdyż wie, że Chrystus nie nakazał pisać ewanielii, ale założył nieomylny Kościół i z darem nieomylności wysłał w świat Apostołów. Ewanielia mogła być napisana lub nie, [illegible] żywy głos Pan Jezus w Kościele. Nie ma pomocy ewanielię przekręcać, rozszczepić protestanckie, schizmatyckie i anglikańskie jej wydania, pisać przeciw religii katolickiej całe tomy. [illegible] Chrystusa zawsze obroni prawdę i przeciwników zawstydzi. Dlatego *Diło*, jak pokażemy, jest większym wrogiem Kościoła, jako Bożej instytucyi, jak samej jego nauki.

Diło jest „humanne" i powtarza sobie: man muss leben und leben lassen. Niech będzie i Kościół, tembardziej, iż chłop ruski obejdzie się przecież bez chleba, jak bez Bożego domu. Nadto któż tam powiedział, że znajdziesz naród bez [illegible], a nie znajdziesz bez świątyni, więc wobec tego jakby wyglądał ruski naród bez cerkwi? Więc *Diło* koniecznie nawet chce Kościoła, ale... narodowego. Mówią, że Niemcy protestantyzm, Anglia anglikanizm, czemuż Rusini nie utworzyli sobie coś podobnego, i to w konstytucyjnem państwie! Więc załóżmy sobie cerkiew, na czele której stanie p. Romańczuk, jako nasz pater patriae (t. j. Romańczuk już nieraz robił plany pod taką cerkiew), p. Bełej jako nasz główny redaktor, i p. dr. Iwan Franko, jako najpierwszy nasz literat. Możnaby powołać i p. Pawłyka, otwartego bezwyznaniowca, aby tem „naszej cerkwi" nadać cechę tolerancyi i postępu. Puśćmy ten projekt między naszych czytelników, ale ostrożnie, [illegible] w chwili [illegible] przedstawił [illegible] cerkiew [illegible] we wszystkich [illegible] przed [illegible] przewidziało w [illegible] się.

Zachęcone tą cichą aprobatą duchowieństwa, *Diło* posuwa swą bezczelność jeszcze dalej. W numerze 123 b. r. tak pisze: „Katolicyzm", „wierność Rzymowi" i tem podobne frazesy, to nic innego, jak tylko zręczną pokrywką szlachecko-klerykalnych i polonizacyjnych dążności. Jak powiedziano, są i między nami, niestety, tacy naiwni, że dadzą się łowić na tę plewę dźwięcznych jezuickich frazesów. Z tem większą siłą trzeba naszemu społeczeństwu, a głównie jego interesowanej części, duchowieństwu, strzedz się uśpienia naszej energii i odporności haszyszem bałamucących ultramontańskich okrzyków, które są niczem innem, jak tylko chytrą szlachecko-klerykalną spekulacyą na szczerej i serdecznej wierze ogółu".

Gdyby się p. Bełej ze swą kompanią kiedy modlił, wiedziałby z *Credo*, że „katolicyzm", a więc i „wierność Rzymowi" to nie jest frazes, ale dogmat wiary. Ten dogmat wiary uważali Ojcowie św., i to wschodni, za potrzebne już na pierwszym powszechnym soborze silnie zaznaczyć, wciągając go w *symbolum fidei*, wiedząc dobrze, że kto w katolicki Kościół wierzy, ten będzie wierzył we wszystko, kto zaś zaprze się tego dogmatu, ten wyparł się już wszelkiej religii I to powiedziałoby p. Bełejowi *et consortibus* najlepiej własne sumienie, gdyby chciało choć na moment być szczere.

Jest pewną rzeczą, że najprostszą i najkrótszą drogą do porzucenia wszelkiej wiary, jest niechęć i nienawiść do katolickiego Kościoła. Mamy tego przykład na wszystkich kościołach, odłączonych od Rzymu, których oficyalni wyznawcy nie mają żadnej wiary. (Wyjmuję tutaj będących poza św. Kościołem z nieświadomości, bo ci duchem są katolikami). Dlatego większa część ruskiej inteligencyi, nabrawszy z *Diła* tej nienawiści do Kościoła, nie chodzi do cerkwi, pomiata i gardzi swem duchowieństwem, nie uczęszcza do św. sakramentów, już nawet modlić się zapomniała.

Diło o tem wie i tem się jeszcze bardziej zachęca do niszczenia wiary, a przedewszystkiem miłości do Głowy Kościoła. Ile razy gazety, owiane duchem Bożym, zanotują coś pocieszającego o Apostolskiej Stolicy, *Diło* albo zacięcie milczy, albo przedstawi fakt w zupełnie fałszywem, na wskróś niemiłem świetle. Np. tamtego roku rozniosła się była pogłoska, że ambasador przy Watykanie hr. Revertera ustępuje. Jaki ciepły artykuł z powodu tego napisał był *Przegląd* lub *Gazeta lwowska*. *Diło* poinformowało swych czytelników temi słowy: „Watykan zajął w ostatnim czasie otwarcie nieprzyjaźne stanowisko względem Austryi. ...Świadczą o tem dwa fakty. Najpierw papież (*Diło* wyraża się o Ojcu św. z pewną pogardą i pisze „papa" zawsze z zasady małą literą), najpierw papież ostentacyjnie, serdecznie przyjął arcybiskupa Stadlera, a następnie przyjmując arcyksiężnę Alicyę z trzema jej córkami na prywatnej audyencyi, wyraził się o austryackich stosunkach, że są one bardzo smutne, a wina według myśli papieża w tem, że wysoko postawione i bardzo wpływowe osoby są bojaźliwe, są tchórze. Nie trzeba i mówić, że wszystko to narobiło w Austryi wielkiego szumu." (nr. 223 r. 1900).

Rozumie się, że napaści na Apostolską Stolicę, jakie np. działy się z powodu „los von Rom" w parlamencie[1]), *Diło* bez najmniejszego słowa protestu i współczucia, przeciwnie z ogromną satysfakcyą chwytało jak mannę z nieba spadającą, chociażby te obelgi miotał protestant dr. Bareuther, lub Wolf, Schönerer, albo jaki inny awanturnik. Szczęśliwe *Diło*, że może się w tym razie zasłonić „obowiązkiem dziennikarskim".

Zresztą niestety przypuszczam, że *Diło* od tego zarzutu nie będzie się bardzo broniło. Ono nigdy nie kryło się i nie kryje, że jest śmiertelnym wrogiem wszystkiego, co katolickie. Najgorszy epitet, jakie *Diło* ma w swoim słowniku i którego używa tylko na wyrażenie swego największego gniewu, to jest: „klerykał", „ultramontański", „ultrakatolicki". Ono całymi dniami i nocami marzy, kiedy to uda się „postępowi" zetrzeć głowę tej hydrze katolicyzmu. A gdy się ta nadzieja jakoś nie chce spełnić, p. Bełej bawi się przynajmniej fantazyą, notabene bardzo po dziecinnemu. Z powodu znanego zajścia z d-rem Sustersiczem w parlamencie, *Diło* — risum teneatis — tak pisze: „Fałszywa jest jednak opinia, jakoby tutaj wiodła się walka między antykatolickimi wszechniemcami a słowiańskim klerykałem: pobity tutaj nie Słowianin, ale ultramontański zapaleniec, nieprzebierający w środkach dla politycznych i innych partyjnych celów". (nr. 89, r. 1901). Jeden trup już leży; niebawem padnie ich więcej: „Praga 13 maja. Odbyło się tutaj czeskie zgromadzenie. Po zgromadzeniu kilkadziesiąt osób zgłosiło przejście na starokatolicyzm." (nr. 95, r. 1901). Podobnego faktu w żadnych innych gazetach nie czytałem.

I my Rusini — rozumuje p. Bełej — my musimy zrzucić to nieznośne jarzmo katolicyzmu, bo jak długo w niem jak bydło juczne chodzimy, tak długo nie będziemy narodem wszelkiej „wolności i postępu". To kościelne, księże wychowanie doprowadzi mój naród do zupełnej pohybeli. Ja już to widzę na Włoszech: „Socyalistyczne (sic!) gazety wykazują, że to nie wypadek, iż zabójcy Carnota, Elżbiety i Humberta byli Włochami. Straszna nędza... brak wykształcenia... szerzenie klerykalnych zabobonów... wywołały ogólny moralny upadek". (nr. 162, r. 1900). Ja prawa moralności uznaję tylko te, które mi podaje własne sumienie, wyszkolone w praktyce życia. Więc jeśli Luccheniemu, Bresciemu i innym sumienie kazało mordować, to... E, nie cierpię jezuickiej logiki!... Ale co do „klerykalnych zabobonów", to niech to słowo nikogo nie razi. Jakże mam inaczej nazwać naukę, głoszoną przez księży, choćby nawet wziętą z samej ewanielii, jeśli ona jest czystą utopią i nonsensem!

Przykład to lepiej objaśni: „Przed kilkoma laty był Wasylczyszyn człowiekiem pracowitym i zamożnym. Raz wróciwszy z kościoła (chociaż był greckiego obrządku, ale chodził do kościołów), opowiadał żonie o swoich wrażeniach, odniesionych z kazania. Cytat: „Błogosławieni miłosierni, albowiem ich jest królestwo niebieskie" — zapadł mu głęboko w pamięć, i od tego czasu zaniedbywał się w interesie, a każdy grosz, jaki mu tylko popadł w ręce, rozdawał między dziadów, którzy siedzą pod łac. katedrą, a sam przesiadywał całymi dniami w kościele, albo modlił się w domu. Tymczasem coraz bardziej ubożał, sprzedał swą realność przy ul. Torosiewicza, zachorowały mu na nogi trzy najpiękniejsze konie i musiał ich za półdarmo sprzedać do Wiednia na mięso, a w końcu sprzedał ostatnią parę koni, która mu została, a pieniądze rozdał dziadom pod katedrą. (A wszystko to przez ten cytat). Całymi dniami modlił się, a nędza, która zakradała się czem raz bardziej do jego domu, przyprowadzała go do waryactwa. Raz powiedział do żony: „Obiecali mi księża królestwo, abym tylko wszystko robił, co rozkażą; robiłem tak, więc pójdę do nich jutro, aby mię zrobili królem. Potem zaczął nienawidzieć ich" etc. (nr. 158 r. 1901). Koniec wiadomy.

Dlatego ja, Iwan Bełej, i moi towarzysze przekonań, z całego serca radzimy ci, narodzie ruski: precz z Watykanem i klerykałami! Przeciw klerykałom niech samo nasze patryotyczne duchowieństwo pierwsze wystąpi i stoczy zacięty bój. Patrzcie się! w innych krajach „postępowi" księża już walczą: „Lizbona 11 maja. Biskup z Oporto zabronił jednemu liberalnemu księdzu wstępu do kościoła. (Notabene, fabrykant telegramu nie miał pojęcia o dyscyplinie kościelnej). Ksiądz chciał wygłosić kazanie pod gołem niebem, co wywołało interwencyę policyi. Rezultatem tego było ogromne zbiegowisko i tłum krzyczał: „Niech żyje swoboda! Precz z klerykałami!" Ostatecznie policyę odepchnięto i ksiądz dokończył swego kazania" (nr. 94 r. 1901). Taki ksiądz, to rozumiem!

Ależ p. Bełej! W Oporto nie ma żadnego biskupstwa — krzyknął ktoś pod drzwiami. — To nic nie znaczy — odpowiada p. Bełej — moje *Diło* nie wstydzi się kłamstwa. A wy, ruscy księża, bijąc się w piersi za wasze zacofane (retrohradni) przekonania, dalej za mną! Z Polakami w żaden kompromis nie wchodźcie! *Diło* dawało i daje dowody, jak Polaków z całej duszy nienawidzi. Jeśli zaś chcecie koniecznie brać do pomocy Polaków, to radzimy wam łączyć się z ich socyal-demokratami, bo ci ostatni przynajmniej „zawsze zostawiają polski szowinizm na boku" (nr. 215 r. 1900).

Możecie też brać przykład i z zachodniej Galicyi. Ach! jak tam prześlicznie podczas ostatnich wyborów do parlamentu oddzieliła się pszenica od plewy! „Wszystkie te obozy należy niezaprzeczenie podzielić na dwie główne grupy: z jednego boku stoją postępowe elementy rozmaitej barwy i stopnia, jak ludowcy, socyaliści i demokraci, z drugiego zaś boku wszelkie konserwatywne i zacofane (retrohradni) koła czy to ze stańczykowskiego, czy klerykalnego, czy katolicko-narodowego obozu". (nr. 211 r. 1900).

Ale po co ci szukać, mój drogi narodzie, cudzych bogów, kiedy masz swoich radykałów, kość z kości twojej. Nasz „sławnozwistnyj" publicysta i współpracownik p. Budzynowskij w swej kandydackiej mowie dnia 26 września r. 1900 na wiecu w Tarnopolu „rozwinął.... najgłówniejsze ekonomiczno-polityczne i nacyonalne postulaty nacyonalno-demokratycznej partyi, (jaką my wszyscy Rusini jesteśmy z mocy chrztu administrowanego przez p. Romańczuka i Iwana Frankę), które (postulaty) schodzą się z odnośnymi postulatami radykalnej partyi". (nr. 208, r. 1900).

A propos! Oddając się w objęcia radykałów, bądź z wszelką czcią dla socyalistów i nie waż się przeciw nim występować. „Socyalizm to nie jest owoc agitacyi żydowskich najemników, buntowników przeciw religii i ustrojowi społecznemu.. jeno taki kwiatek, który wyrasta tam, gdzie jest grunt odpowiedni. Strejk w Krzywczu niechaj będzie przestrogą dla tych, którzy wojują przeciw socyalizmowi". (nr. 168, r. 1900).

Znając dobrze redaktora i współpracowników *Diła*, ich wychowanie, jakie otrzymali i życie, jakie wiodą, ich lwowskie otoczenie i ich duchową strawę, jaką z pism antireligijnych i antispołecznych się karmią, nie spodziewaliśmy się od nich głoszenia innych zasad, jak powyższe; ale robiąc tych kilka uwag, ciekawi jesteśmy bardzo, czy też *Diło* zdolne jest jeszcze do wstydu; a po drugie, czy otworzą się oczy przynajmniej jakiejś części ruskiego duchowieństwa, i czy ono zobaczy, jaką trucizną karmi się wraz ze swemi owieczkami. Czy zaś większa wina po stronie *Diła*, czy po stronie duchowieństwa, które prawie wyłącznie ten organ utrzymuje, to zostawiam do osądzenia szanownym czytelnikom.

[1]) Znalezienie się wtedy p. Romanczuka jest znane. *Przyp. autora.*

Car we Francyi.

W sobotę odbyła się w Bétheny, wiosce w okręgu Reims, rewia wojskowa w obecności pary carskiej i prezydenta Loubeta. Podczas śniadania po rewii wzniósł Loubet następujący toast: „Sire! Dziękując w imieniu republiki francuskiej waszej cesarskiej mości i cesarzowej za uprzejmość, z jaką braliście udział w podniosłych wydarzeniach ostatnich dni, przypominam ów wielki czyn polityczny, który te wydarzenia poprzedził i nadał im całe znaczenie. Przygotowany i zawarty przez dostojnego ojca waszej ces. mości, cesarza Aleksandra III, i przez prezydenta Carnota, a uroczyście proklamowany na pokładzie okrętu „Pothuau" przez waszą ces. mość i prezydenta Feliksa Faure'a alians między Rosyą a Francyą, miał czas ustalić swój charakter i wydać owoce.

Chociaż nikt nie może wątpić, że alians ten wyniknął z myśli zasadniczo pokojowej, to jednakże niepodobna nie uznać, że przyczynił się on w znacznej mierze do utrzymania równowagi sił europejskich, i był tem samem koniecznym warunkiem pokoju, który jeśli ma być płodny, nie powinien być narażony na wstrząśnienia.

Alians ten z biegiem lat się rozwinął, a wyłaniające się kwestye polityczne znajdowały go zawsze czujnym i stanowczym, usiłującym pogodzić własne interesa z ogólnymi interesami świata, umiarkowanym, bo był silny, a przedewszystkiem skłonnym do takiego załatwiania spraw, które odpowiada ludzkości i sprawiedliwości.

To co alians ten dobrego zdziałał, jest rękojmią tego, co jeszcze zdziała. Ufny w to, i wspomniawszy z pietyzmem o szlachetnych twórcach tego dzieła, które dziś doznało wspaniałego uwieńczenia, wznoszę mój kielich na sławę i szczęście waszej cesarskiej mości i jej cesarskiej mości cesarzowej, jakoteż całej cesarskiej rodziny, oraz na wielkość i powodzenie zaprzyjaźnionej i sprzymierzonej z Francyą Rosyi".

Muzyka zaintonowała hymn rosyjski.

Car Mikołaj w odpowiedzi odczytał następujący toast: „Panie prezydencie! W chwili, gdy opuszczamy Francyę, gdzie nas tak serdecznie i gorąco przyjęto, czuję się zniewolonym wyrazić panu szczere, serdeczne podziękowanie. Carowa i ja na zawsze zachowamy pamięć tych dni, a pełni wrażeń, które głęboko wryły się w nasze serca, będziemy zawsze, bliscy czy dalecy, odczuwali wszystko co dotyczy zaprzyjaźnionej nam Francyi. Węzły łączące nasze kraje, zacieśniły się teraz i uzyskały większy mir skutkiem dowodów wzajemnej sympatyi, która się tak wymownie tu objawiła i odbiła się w Rosyi tak żywem echem.

Scisły sojusz dwóch mocarstw, przejętych zamiarami nawskróś pokojowymi, a które, chociaż potrafią wymódz poszanowanie swych praw, nie starają się czynić ujmy prawom innych państw, jest cennym elementem pokoju dla całej ludzkości. Piję na pomyślność Francyi, na pomyślność zaprzyjaźnionego i sprzymierzonego z nami narodu, dzielnej armii i pięknej floty francuskiej.

Pozwól mi, panie prezydencie, powtórzyć nasze podziękowanie i wznieść kielich na cześć pańską."

Kapela zagrała marsyliankę. Uczestnicy śniadania wznosili również toasty na cześć cara i carowej, oraz Loubeta.

Następnie para carska udała się na dworzec i odjechała w kierunku Pagny nad Mozelą, na granicy niemieckiej, a stamtąd przez Hamburg do Kilonii.

Co i o czem piszą.

Wielkiem bogactwem i barwnością treści odznacza się sierpniowy zeszyt *Biblioteki warszawskiej*. Na czoło numeru wysunięto ciekawą pracę Józefa Kallenbacha, b. profesora literatury polskiej we Fryburgu, o nieznanych rękopisach Zygmunta Krasińskiego. Są to drobne francuskie utwory poety, przechowywane przez Henryka Reevego, przyjaciela Zygmunta, a obecnie po raz pierwszy ogłoszone w przekładzie polskim. Znajdujemy tam przeważnie fragmenty, pisane pośpiesznie, czasem gorączkowo, w chwilach natchnienia, kiedy miłość dla pięknej Angielki, Henryki Willan, wypełniała serce polskiego pieśniarza.

Miłość to była wzniosła, szczera, od razu świadoma swej ziemskiej niedoli, od razu przeto przenosząca myśl młodego poety w sfery zaziemskie — mówi Kallenbach. — Złudzeń i zwodzeń tam nie było. „Ułomek z dawnego rękopisu słowiańskiego" jasno ten stosunek określa: „Czy pamiętasz jeszcze ten wieczór cichy i uroczysty, zdobny złotem gwiazd tylu, wonią kwiatów miły, nad jeziorem oblewającem brzegi, dalekie od mojej ojczyzny? Pamiętasz dotąd, jakeś mnie się pytała, wiedząc dobrze, że nas los rozłączy na ziemi, czy kiedy spotkamy się w niebie?" Odpowiedź, zrazu niepewna i wahająca się, brzmi pod koniec „Ułomku" stanowczo i radośnie: „...Wierz całą duszą i sercem mojej wierze; wierz, że cię już nie zwodzę, żem prawdy pewny, prawdę ogłaszam ci świętą. Wierz, że to słońce rozpryśnie się w odłamki, ta ziemia w proch się rozsypie, potoki głos swój, a wichry skrzydła swe potracą, a my nad burzą, przestrzeń zalegającą, unosić się będziem przy sobie, nierozdzielni, otoczeni wieczności powagą i blaskiem nieba, złożonego z uczuć dusz naszych własnych".

Tę samą wiarę, wyrażoną w posępniejszym nastroju, znajdziemy w dwóch pierwszych fragmentach, które są jakby snem na jawie. Nie są to jednak sny chorego — *aegri somnia*; są tam pierwsze błyski burzliwego natchnienia, pierwsze, drobne jeszcze kratery tej samej lawy, która po latach kilku olśniewać nas będzie w śnie innym, śnie Cezary. Kiedyś, po wydaniu wszystkich fragmentów francuskich, pokaże się dowodnie, jak stateczną, wierną sobie od początku, acz powolną, była ewolucya pomysłów poetyckich Zygmunta Krasińskiego. Rzec można, że w fragmentach tych zagrzebał on niejedną myśl poważną, jak ziarno w ziemi; po latach wzeszła bujnym kłosem, użyźniona trudem rozmyślań, zroszona krwawym potem wiecznie czynnego ducha.

* * *

W *Tygodniku Narodowym* znajdujemy artykuł o położeniu młodych lekarzy na prowincyi. Wypowiedziano w mim myśl bardzo gorzką.

Jedną z bolączek naszego społeczeństwa — czytamy — jest ciężkie położenie młodych lekarzy. Młodzieniec, nie mający majątku osobistego, krwawą pracą zdobywa sobie środki na utrzymanie podczas pobytu w uniwersytecie, nie upada pod brzemieniem kłopotów pieniężnych, bo przyświeca mu nadzieja pracowania dla cierpiącej ludzkości i polepszenia sobie bytu po skończeniu nauk. Wreszcie upragniona chwila nadchodzi. Krajowi przybywa jeszcze jeden lekarz, pełen sił i energii, chcący pracować dla dobra ogółu. Przystępuje do pracy, lecz na samym wstępie spotyka go rozczarowanie. Próżno w urządzonym za ostatnie grosze „gabinecie" oczekuje po kilka godzin dziennie na chorych. Nikt, a przynajmniej prawie nikt, nie przychodzi. Mając teraz sporo czasu, zaczyna się zastanawiać nad przyczynami swego niepowodzenia i.... rychło przestaje się dziwić. Nieliczni pacyenci, których miał w swojej opiece, naprowadzają go prędko na myśl, że wiedza, którą posiadł w uniwersytecie, nie wystarcza, że należy owo mnóstwo wyczytanych lub usłyszanych wiadomości ułożyć w pewną całość, wyrobić sobie swój własny pogląd na choroby i ich leczenie. Dać to może przedewszystkiem kilkoletni pobyt w szpitalu, ciągłe obcowanie z chorymi.

Otóż młody lekarz wstępuje do szpitala i tu znajduje wszystko, czego mu potrzeba. Lecz nie znajduje rzeczy bądź co bądź najważniejszej — chleba. Zaczyna więc szukać. O znalezieniu płatnego zajęcia poza obrębem medycyny z rzadkimi wyjątkami mowy nie ma Praca, niewymagająca przygotowania specyalnego, w społeczeństwie dzisiejszem zawsze znajdzie kandydatów mnóstwo. Pozostają więc posady, mające związek z medycyną. Po pewnym czasie taka posada się zdarza. Młody lekarz stara się ją dostać, lecz dowiaduje się, że ma kilkunastu współzawodników.

Otóż tu zachodzi okoliczność ciekawa, na którą pragnąłbym zwrócić uwagę szczególną. Między kandydatami, oprócz młodych, rzeczywiście potrzebujących pieniędzy, spotkać można nader często ludzi, cieszących się już rozwiniętą praktyką, dla których kilkadziesiąt złr. stanowi tylko dodatek do innych źródeł dochodu. Nasz młody lekarz nie dostaje posady przypuśćmy w fabryce, dającej 300 do 400 złr. rocznie, bo tę posadę otrzymał lekarz starszy, mający już 2—3 stowarzyszenia i jaką taką praktykę.

Upada tu wzgląd, że lekarz starszy będzie pełnił obowiązki z większą korzyścią dla chorych, gdyż przeciążony rozmaitemi pracami nie ma wprost czasu na szczegółowe badanie nowych chorych. Chwyta jednakże, korzystając ze znajomości i stosunków, ową fabrykę, lecznicę, stowarzyszenie, kolej, przytułek czy coś podobnego, bo w ten sposób będzie mógł rocznie więcej zaoszczędzić lub wydać latem gdzieś na Zachodzie.

KRONIKA.

Lwów 23 września.

Sprawa marszałkowska. Dzienniki donoszą, że w Wiedniu układy z hr. Andrzejem Potockim natrafiły na jakieś trudności, wskutek czego znowu zaczęto mówić o innych kandydatach. Jeden dziennik notuje, że komendant krakowski jenerał Albori miał się wyrazić, iż nie wiadomo jeszcze, który z dwóch Andrzejów (Potocki, czy Lubomirski) otrzyma laskę.

† Ignacy Maciejowski (Sewer) umarł wczoraj nagle w Krakowie. Znany powieściopisarz cierpiał od dawna na wadę sercową; w nocy z soboty na niedzielę przyszedł jeden silny atak, który na pozór zdrowego jeszcze w sobotę człowieka silnie podciął; o godzinie 10-tej przyszedł drugi atak, który Sewera zabił. Oprócz szeregu powieści, jak „Nafta", „Szkice z Anglii", „Bajecznie kolorowa", „Biedronie" i t. d. napisał Sewer kilka utworów scenicznych. Za kilka dni miał wykończyć nową sztukę „Duch czasu" i wysłać ją dyrekcyi teatru lwowskiego. Zmarł, licząc lat 67, pogrzeb odbędzie się jutro w Krakowie.

Sewer bawił długie lata w Anglii i jako już szpakowaty mężczyzna przybył do naszego kraju. Osiadł we Lwowie i wszedł w stosunki literackie z śp. Józefem Rogoszem, redaktorem *Tygodnia*. W piśmie tem począł wnet drukować swoje „Szkice z Anglii", nacechowane doskonałą obserwacyą, jędrnym, zdrowym dowcipem i zupełną bezstronnością. „Szkice" zwróciły wnet uwagę całej czytającej publiczności, — wszyscy zgodnie obwołali Sewera niepospolitym pisarzem. Niebawem napisał Sewer komedyę „Pojedynek szlachetnych", osnutą na stosunkach angielskich. Utwór ten wywołał ogromne wrażenie, autora podziwiano, a nawet podejrzywano, że popełnił plagiat, podając za swój utwór jakiegoś zapewne wybitnego angielskiego autora i nawet dociekano prawdy w Anglii. Okazało się jednak, że znakomita komedya jest oryginalną pracą Sewera; podejrzenia owe opierały się na tem, że autor był jeszcze zbyt mało znanym, a „Pojedynek szlachetnych" jest utworem bardzo rutynowanego pisarza. Miał więc Sewer talent olbrzymi, słusznie też wróżono mu świetną literacką przyszłość — i wróżba spełniła się w znacznej mierze, a sądzimy, że byłaby się spełniła w całości, gdyby zgon nie przerwał pasma jego życia. Sewer pracował dużo, może nieraz zaprędko, bo nie zawsze dokładnie opracowywał swe tematy. Najczęściej to się zdarzało w powieściach tendencyjnych, któremi oddawał usługi jednemu politycznemu stronnictwu w Galicyi. Mieszkał na wsi, gorąco kochał lud siermiężny — co jest bardzo pięknym rysem jego charakteru — i ten lud opisywał z ogromną miłością, z ogromną wiarą w potężne tego ludu siły. Najpiękniejsze też są te jego powieści i nowele, w których występują sami tylko kmiecie.

Ten krótki, tymczasowy nekrolog kończymy słowami: pokój jego duszy!

Wybór komisyi podatkowych Administracya podatków we Lwowie zawiadamia, że wybory członków i zastępców członków komisyi dla powszechnego podatku zarobkowego odbędą się: dla kontrybuentów I i II klasy w okręgu Izb handlowych lwowskiej i brodzkiej — w dniach 7 i 8 października w Izbie handlowej lwowskiej; dla kontrybuentów III i IV klasy z miasta Lwowa — w gmachu ratuszowym w dniach 8 i 9 października. Wyborcy otrzymają legitymacye i kartki wyborcze; ktoby zaś legitymacyi nie otrzymał, może zgłosić się o nią do Administracyi podatków.

Bankructwo. Sądownie zezwolono na otwarcie konkursu do majątku Jakóba Osterjunga, właściciela składu sukna w Krakowie.

Sprawa „Prądu". Pod tym tytułem zamieścił dzisiejszy *Kuryer Lwowski* list poety p. Jana Kasprowicza, który zaprzecza doniesieniom niektórych pism lwowskich, jakoby on sam cofnął się od kierownictwa nowego pisma artystyczno-literackiego *Prąd*, które miało wychodzić we Lwowie.

„Wiadomość ta jest kłamliwą — pisze p. Kasprowicz — albowiem nie ja się cofnąłem, lecz cofnął się p. Wolski (członek spółki wydawniczej *Słowa Polskiego. Przyp. Red.*) bez najmniejszego z mej strony powodu. Decyzya p. Wolskiego zaskoczyła mnie znienacka w chwili, kiedy oddałem do druku główną część artykułów, przeznaczonych do pierwszego numeru, a zakomunikował mi ją sam p. Wolski w lokalu redakcyjnym *Prądu* w niedzielę 15 bm. pomiędzy godziną jedenastą a dwunastą. P. Wacław Wolski zastał mnie wówczas przy biurku, zajętego adjustowaniem licznych prac do dalszych numerów tego pisma. Motywując postępek swój przyczynami finansowemi, które widocznie w przeciągu jednej doby radykalnie się zmieniły, p. Wacław Wolski ofiarował mi w zamian za redagowanie *Prądu* wstąpienie w skład współpracowników *Słowa Polskiego* i objęcie w piśmie tem kierownictwa fejletonu i półarkuszowego niedzielnego dodatku literackiego. Propozycyę tę odrzuciłem".

Wiadomości urzędowe. Minister oświaty zamianował prowizorycznymi okręgowymi inspektorami szkół w IX randze: dla okręgu szkolnego zaleszczyckiego Stanisława Juzwę, starszego nauczyciela 6-klasowej szkoły ludowej męskiej w Zbarażu, a dla okręgu szkolnego rudzkiego Stanisława Śliwińskiego, starszego nauczyciela 5-klasowej szkoły ludowej męskiej w Sądowej Wiszni.

Wycieczka do Okocimia. W sobotę po południu uczestnicy zjazdu przemysłowego w liczbie około dwustu wyjechali z Krakowa na wycieczkę do Okocimia. W Okocimiu na dworcu kolejowem oczekiwał ich p. Goetz-Okocimski w otoczeniu swych urzędników i służby. Na powitanie gości grała orkiestra salinarna z Wieliczki hymny narodowe. Goście, podzieliwszy się na kilka grup, zwiedzili cały zakład szczegółowo, poczem zebrali się w sali teatralnej na podwieczorek. Szereg toastów zaczął gospodarz podziękowaniem gościom za przybycie. Wieczorem goście powrócili do Krakowa, skąd rozjechali się do domów.

Wiec urzędników prywatnych odbędzie się we Lwowie w październiku przed rozpoczęciem się Rady państwa. Wiec ten ma powziąć stosowne uchwały, aby projekt rządowy o ustawie pensyjnej dla urzędników prywatnych, wniesiony w maju w Izbie posłów, jak najrychlej stał się ustawą. W Galicyi jest około 16.000 urzędników prywatnych. Chodzi więc o to, aby w wiecu projektowanym wzięło udział jak najwięcej osób interesowanych, aby uchwalone rezolucye były wyrazem życzeń jak największego zastępu prywatnych urzędników. Komitet, złożony z około 50 osób, odbył wczoraj w Tow. wzaj. pomocy urzędników prywatnych naradę w tej sprawie i poczynił przygotowania dla urządzenia wspomnianego wiecu.

Egzamina fizykackie. Kursa dla lekarzy, chcących zdawać na lwowskim uniwersytecie egzamin fizykacki w terminie jesiennym, rozpoczynają się 1go października. Zgłaszać się należy w Zakładzie hygieny ul. Piekarska l. 52.

Konkursa rozpisują: Zwierzchność gminy Majdanu w pow. kolbuszowskim na posadę sekre-

tarza urzędu gminnego z poborami 780 K., termin do 15 października. — Dyrekcya poczt i telegrafów na posadę ekspedyenta w Psarach z poborami III klasy 4-go stopnia; termin do 6 października.

Kanonia lwowska. Wskutek mianowania ks. dr. Wałęgi biskupem tarnowskim, opróżniona została jedna kanonia w kapitule katedralnej lwowskiej. Prawo prezentowania na nią posiadają obecnie najbliżsi krewni męscy śp. Władysława Zaleskiego, podczaszego łatyczewskiego i jego małżonki Barbary Kochanowskiej, ewentualnie dalsi krewni męscy, pochodzący z Saryuszów Zalewskich herbu Jelita z województwa Sieradzkiego. Jeżeli ród ten liczy obecnie więcej potomków męskich, w takim razie prawo prezentowania wykonane być może tylko przez dwóch wiekiem najstarszych członków tego rodu. Interesowani winni przedłożyć najdalej do 30 listopada ordynaryatowi arcybiskupiemu obrz. łac. we Lwowie dokumenty, na dowód, że im przysługuje prawo prezentowania na tę kanonię, gdyż inaczej obsadzenie jej nastąpi w sposób prawem przepisany.

Na wóz pocztowy, jadący onegdajszej nocy z Krasiczyna do Przemyśla, napadli we wsi Prałkowicach jacyś zbóje w liczbie pięciu. W dyliżansie jechało czterech podróżnych. Zbóje ciężko ich pobili; mimo to podróżni przy pomocy woźnicy zdołali trzech napastników schwytać i oddać ich w ręce policyi przemyskiej.

Ochrona zwierząt. Wczoraj odbył się w Wiedniu wiec austryackich Towarzystw ochrony zwierząt. Uchwalono starać się o zniesienie przepisu, że dręczenie zwierząt jest tylko wówczas karygodne, jeżeli dzieje się publicznie i w sposób wywołujący zgorszenie. Wiec oświadczył się przeciw wszelkiego rodzaju zabijaniu zwierząt, połączonemu z męczarniami, a w szczególności przeciw biciu zwierząt na sposób rytualny. Zalecono także tworzenie stowarzyszeń ochrony zwierząt wśród młodzieży szkolnej.

Międzynarodowa wystawa przyrządów pożarnych w Berlinie zamkniętą została dnia 15 bm. Galicyjski Związek strażacki, który na tę wystawę wysłał mapy, wykazy statystyczne i książki, otrzymał dwa odznaczenia: bronzowy medal i dyplom uznania.

Wyścigi cyklistów. Oddział kolarski krakowskiego „Sokoła“ urządził wczoraj wyścigi jesienne na szosie mogilnickiej. W pierwszym biegu na metę 30 km. o mistrzostwo zwyciężył p. Józef Kraskowski, który przebył drogę w 1 godzinie 55 sekundach. Drugi przybył do mety p. Ludwik Kowalski w 71 min. 45 sekund. W drugim biegu na metę 10 km. przybył pierwszy p. Eugeniusz Weiss w 21 minut, drugi p. Dutkiewicz Jan w 21 minut 30 sek. W 3-cim biegu na metę 5 km. dla starszych wyścigowców, przybył pierwszy p. Jan Dutkiewicz w 10 minut, drugi p. Kazimierz Kuczmierczyk w 10 min. 1 sek.

Pomnik Mickiewicza. Wczoraj w pracowni p. Antoniego Popiela członkowie komitetu budowy pomnika Mickiewicza we Lwowie oglądali model gliniany figury pomnika. Wieszcz, przedstawiony w sile wieku, spogląda w górę ku zlatującemu do niego geniuszowi, który podaje poecie lirę. Komitet budowy pomnika uznał model za doskonały we wszystkich szczegółach i polecił odlać go natychmiast w gipsie, poczem odlew gipsowy wysłany zostanie do fabryki Kruppa, która zrobi odlew bronzowy.

Siemiradzki podjął się ozdobienia freskami ścian „sali rzymskiej“ w muzeum w Moskwie, założonem przez księżnę Jusupowę. Na fryzie zamierza artysta wymalować ruiny Rzymu.

Aresztowanie. W nocy z 17 na 18 bm. policya w Radymnie aresztowała elegancko ubranego jegomości, który jeździł po miastach i miasteczkach; zbierał rzekomo przedpłatę na jakieś dzieło, które jakoby zamierzał wydać. Podał on, że nazywa się Franciszek Wierusz Kowalski. Przedstawiał się jako profesor gimnazyalny. Sprawdzono, że pobrał on na ową „przedpłatę“ około 4000 K., wiódł życie wygodne, a nie miał żadnego zajęcia. Także policye lwowska i nowosądecka otrzymały skargi na Kowalskiego za oszukańcze wyłudzanie pieniędzy. Aresztowanego osadzono w sądzie w Radymnie.

Zapowiedź strejku farmaceutów. *Kronika farmaceutyczna* zapowiada strejk farmaceutów z całej Galicyi na wypadek, gdyby rząd dopuszczał do zawodu farmaceutycznego kandydatów, którzy ukończyli tylko 4-tą klasę gimnazyalną. Stosowną rezolucyę przygotowano na wiedeński zjazd farmaceutyczny, który odbyć się ma dnia 28 października.

Antropometrya na usługach policyi. Lwowska dyrekcya policyi zakłada stacyę antropometryczną, w której będą czynione pomiary zbrodniarzy, tak dokładne, że nie przyda się na nic zatajanie właściwego nazwiska, gdyż na podstawie dat antropometrycznych policya zdoła notowanego i już raz mierzonego złoczyńcę agnoskować i dowie się łatwo o jego przeszłości. Kierownikiem stacyi antropometrycznej będzie oficyał policyi p. Antoni Kurka, który ukończył kurs antropometryczny w Wiedniu. Wydał on właśnie litografowane skrypta z ilustracyami o antropometryi i opisie osoby podług systemu Alfonsa Bertillona.

Dramaty zakulisowe. *Kuryer Warszawski* donosi: W Warszawie rozegrała się cicha tragedya, którą wprawdzie zatajono w kółku najbliższych, która jednak działa się rzeczywiście i rzuciła ponure światło na stosunki teatrów naszych. Oto artystka, pracująca już od lat kilku na scenach prowincyonalnych, artystka z talentem i rutyną, która nawet z powodzeniem debiutowała niegdyś w teatrach warszawskich, usiłowała dwukrotnie otruć się... z głodu. Nazwiska nie wymieniamy, bo biedną kobietę ocalono i pcha ona dalej na prowincyi taczkę teatralnego żywota. Zainteresował mnie ten dramat posępny i zacząłem badać towarzyszące mu okoliczności. Artystka należała do tych, które w błocie kąpać się nie lubią. Zdolności jej były cenione i powszechnie uznawane, powierzano jej role pierwszorzędne, a w kontrakcie gwarantowano w sezonie zimowym pensyę 100 rubli miesięcznie. Lecz cóż znaczy kontrakt na prowincyi? W teatrze były pustki i w kieszeni dyrektorskiej pustki. Artystka, zamiast stu rubli miesięcznie, z mozołem i trudem wydobywała z kasy 30, a w takich warunkach oczywiście nic zaoszczędzić nie mogła. Gdy lato nadeszło, gdy teatr na prowincyi zamknięto i biedaczka przyjechała na bruk do Warszawy, aby miejsca w ogródkach poszukać, szczęście nie uśmiechnęło się do niej i upragnionej posady znaleźć nie mogła. Zbliżał się znowu początek sezonu zimowego, do biednej artystki nikt ręki nie wyciągnął, głód dokuczał jej coraz dotkliwiej, więc postanowiła skończyć ze smutnym żywotem i po truciznę sięgnęła.

Tak się przedstawia fakt suchy — opowieść, jakich wiele. Sporo podobnych, choć może mniej tragicznych wypadków zapisują rok rocznie kroniki teatralne i wszędzie brzmi ta sama rozpaczliwa prawda, że aktor prowincyonalny jest bezbronną ofiarą bankructw teatralnych i dyrektorskiego wyzysku.

W lwiej klatce. W „Hippodromie“, frankfurckim teatrze rozmaitości, odbyło się zeszłej soboty przedstawienie bardzo podniecające nerwy. W dzień ten oznajmiono publiczności Frankfurtu, że p. Müller-Herrfurth, wydawca dziennika *Sonne*, radny miasta i znany sportsmen, wejdzie podczas przedstawienia razem z pogromczynią do klatki z siedmiu lwami. Szło tu o zakład, z którego kwota przeznaczoną była na cel dobroczynny. Naturalnie dnia tego był cały teatr wysprzedany. Müller Herrfurth w ubraniu wizytowem usiadł w pierwszym rzędzie parterowym na umyślnie dlań zarezerwowanem krześle. Nadszedł wreszcie oczekiwany punkt programu. Podniosła się kurtyna, na arenie była klatka z 7 lwami. Pogromczyni mlle Marguerite weszła najprzód do klatki i odbyła z lwami zwykłe produkcye. Wreszcie przy końcu ich wypaliła z pistoletu i wyszła za kulisy. Wówczas zawiedziona publiczność zaczęła gwizdać i wykrzykiwać na Müllera-Herrfurtha: „To żarty chyba! On jeszcze klaszcze, wyrzucić go!“ Wtem przed rampę wystąpił reżyser i tak przemówił: „Szanowna publiczności! Nadeszła chwila, w której pan Müller-Herrfurth ma przystąpić do wykonania zakładu. Panie Müller-Herrfurth, jeżeli pan jeszcze obstaje przy zakładzie, to wejdź pan tutaj, panna Małgorzata zapozna pana z pańskimi przyjaciółmi“. „Jestem gotów“ — mówi Müller-Herrfurth, wstaje z miejsca i pewnym krokiem z podniesioną głową wstępuje na arenę. Ukazuje się znowu pogromczyni i podaje śmiałkowi rękę, którą on po rycersku do ust przyciska. Następnie ona wchodzi do klatki z lwami, wnosząc tam stół nakryty białą serwetą, na którym postawiono butelkę „Veuve Cliquot“, i dwa krzesła. Pogromczyni odkorkowuje butelkę, a potem daje bohaterowi wieczoru znak, by wszedł. Naprężenie publiczności osiągnęło punkt kulminacyjny; zaledwie oddech słychać w sali. Pan Müller-Herrfurth otwiera spokojnie drzwi do klatki, wchodzi, chwyta za flaszkę i nalewa dwie szklanki, podczas gdy pogromczyni batem pędzi lwy po całej klatce, jak koty. Potem pan Müller wznosi napełniony szumiącym płynem kieliszek i zwraca się do publiczności ze słowy: „Piję zdrowie odważnej pogromczyni!“ Pogromczyni trąca się z nim kieliszkiem i oboje piją. Publiczność woła: „Brawo Müller! Hurra!“ Pogromczyni każe Müllerowi siadać i woła największego lwa. Lew przychodzi poważnie, ciekawie mierząc wzrokiem intruza. Müller-Herrfurth pochyla się i głaszcze wspaniałe zwierzę. Także inne lwy przychodzą, a Müller-Herrfurth zaznajamia się z nimi w ten sam sposób. Potem zapala sobie cygaro, podaje je pogromczyni, która zapala papierosa. Znowu napełniają szklanki, pogromczyni pije zdrowie publiczności; szalone oklaski ze wszystkich stron. Wreszcie Müller-Herrfurth opuszcza klatkę i razem z pogromczynią dziękuje za brawa i oklaski. Z orkiestry podają mu wieniec laurowy, jej podają palmę, poczem kurtyna zapada.

Na to dziś zeszły wieńce laurowe!

„Nieśmiertelny teatr“ założyła w tym miesiącu w Sztokholmie Francuzka madame Vrignault. Teatr to bez dekoracyi, maszyneryi, bez aktorów i bez orkiestry, wszystko jest li tylko połączeniem kinematografu z fonografem. Na razie repertuar teatru jest dość szczupły: posiada scenę fechtunku z V aktu „Hamleta“ z Sarą Bernhardt jako Hamletem, kilka scen z „Cyrana“ z Coquelinem, sceny z baletu „Syn marnotrawny“ itd. Ponieważ jednak oba te wynalazki, kinematografu i fonografu, jeszcze za mało są udoskonalone, dlatego „teatr nieśmiertelny“ nie wywiera jeszcze zupełnego złudzenia, ma jednak wielką przyszłość przed sobą.

Pałac Minosa. Dwaj Anglicy, pp. Evons i Hogart przystąpili własnym kosztem do odkopania starożytnego labiryntu czyli pałacu Minosa na Krecie, w pobliżu teraźniejszego miasta Kandyi. Odkopano już znaczną część podziemnych galeryi, które się przecinają wzajemnie i wiele z nich nie ma wyjścia. W wielu główniejszych znaleziono freski, przedstawiające damy dworskie w szatach, przypominających nieco stroje dzisiejsze. Nadto wydobyto wiele artystycznie wykonanych wyrobów metalowych i figurek terakotowych.

Zmarli. We Lwowie: Józef Kellermann, właściciel Kańczugi, lat 57; zwłoki będą w środę o godzinie 11 rano złożone w grobie rodzinnym w Kańczudze. — W Krakowie Sabina z Siemianowskich Schöpfowa, lat 97. — W Byszewie w pow. sokalskim Aleksandra z Vivienów Babecka, siostra posła p. Jana Viviena.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 9, * poł. 17 R. Bar. 771. Podnosi się. Pogodnie.

Poetyczni.

Ona. Czy przypominasz sobie nasze pierwsze spotkanie, kiedy oczarowany moimi wdziękami, przysięgałeś mi wieczną miłość?

On. I kiedy ty wierzyłaś jeszcze, że ja wierzę, iż ty mi wierzysz.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek po raz IIgi „One“ kom. w 3 akt. H. Bahra. IIgi występ p. Gabryeli Morskiej. — We wtorek „San-Toy“ operetka w 3 aktach Sidney Jonesa. Debiut Stefanii Poreckiej w roli tytułowej. — We środę „Wesele“ dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego. — We czwartek (wznowienie) „Odrodzenie“ kom. w 3 aktach Schönthana i Koppel-Elfelda. Występ Gabryeli Morskiej. — W piątek po raz VIty „Leta“ krotochwila w 3 aktach Ralfa Gobbinsa. — W sobotę (wznowienie) „Walka motyli“ kom. w 4 aktach H. Sudermana. Występ G. Morskiej. — W niedzielę po raz VIty „Jabuka“

Do dzisiejszego numeru dołączamy prospekt *Ilustracyi Polskiej.*

Sport.

Konie francuskie wygrały w tym roku w Baden-Baden siedm biegów łącznej wartości 164.250 marek, a mianowicie:

Zukunftspreis (wygrał „Alençon“).
Nagrodę miasta Baden (M. Amedée).
Qos-Handicap (Plantangenet).
Wielką nagrodę (Semendria).
Nagrodę ks. Walii (Fantossin).
Nagrodę ks. Hermana (M. Amedée).
Wielki bieg myśliwski, Handicap (Ipswich).

* * *

Wyścigi konne w Wiedniu. Zjazd wrześniowy.

Dzień pierwszy 8 września. Wielki Handicap wiedeński, 15.000 kor. zwycięzcy, 2000 kor. drugiemu koniowi; meta 1600 mtr. Zapisano koni 56, biegało 18. Hr. A. Henckl 5l. „Romy“ po Master Kildare od Ready money (50 i pół kg.) 1. P. B. v. Ferdinandy 3l. „Medicus“ (50 kg.) †. P. W. Schindler 3l. „Nina“ (45 i pół kg.) †. Totalizator 198 : 10.

Dzień drugi 10 września. Nagroda Stronziana Handicap, 5000 kor. zwycięzcy, 700 kor. drugiemu koniowi; dla koni dwuletnich; meta 1000 metrów. Zapisano koni 37, biegało 11. Hr. T. Festetics „Coulleur“ po Culloden od Hungaria (53 i pół kg.) 1. P. Lincoln „Vig“ (59 kg.) 2. Totalizator 63:10.

Dzień trzeci 12 września. „Bieg z płotami“, Handicap, 4000 K. zwycięzcy, 700 K. drugiemu koniowi; meta 2800 mtr. Zapisano koni 13, biegało 8. Ks. ME. Taxis 4 l. „Baltavar“ po Balvany od Blumenmädchen (68 k.) 1. Stada Szaszberek 4 l. „Da kommt sie“ (63 k.) 2. Totalizator 51:10. „Nagroda pamiątkowa hr. M. Eszterhazy“ 50000 K. zwycięzcy, 5000 K. drugiemu koniowi; dla koni dwuletnich; meta 1200 mtr. Zapisano koni 172, biegało 7. P. Blondine (pseudonim) „Belvedere“ po Bona Vista od Buff Rose 1. Br. G. Springer „Gyalar“ 2. Totalizator 73:10. „Nagroda rządowa“ 5000 K. zwycięzcy, 1000 K. drugiemu koniowi; meta 2800 mtr. Zapisano koni 7, biegały 3. Stada Ercsi 4 l. „Miss Duncan“ po Stronzian od Davon 1. P. L. von Schossberger 4 l. „Kartal“ 2. Totalizator 25 : 10.

Dzień czwarty 14 września. Nagroda stada nadwornego w Kladrub, 4.000 K. zwycięzcy, dla koni dwuletnich; meta 1000 mtr. Zapisano koni 11, biegały 4. P. A. Egyeli'ego „Javorina“ po Abonnent od Justina 1, hr. St. Karolyi'ego „Pumus“ 2. Totalizator 33 : 10. — Nagroda Beuczusa, Handicap, 5.000 K. zwycięzcy, 700 K. drugiemu koniowi; meta 1200 mtr. Zapisano koni 40, biegało 19. P. L. Egyedi'ego 4-l. „Quota“ po Quaesitum od Queen of the Fairies ($54^1/_2$ kg.) 1, por. Rheina-Wolbek 4-l. „Allerweil fidel“ ($49^1/_2$ kg.) 2. Totalizator 154 : 10.

Dzień piąty 15 września. Wielki Handicap Freudenau, 15.000 K. zwycięzcy, 2.000 K. drugiemu koniowi; meta 3.200 mtr. Zapisano koni 37, biegało 12. P. L. v. Krausza 3-l. „Parapluie“ po Panzerschiff od Dalliance (56 kg.) 1, p. Mauthnera von Markhof 3-l. „Franc-Treur“ ($52^1/_2$ kg.) 2. Totalizator 82 : 10.

* * *

Równocześnie z wyścigami wiedeńskimi odbywały się też wyścigi konne w Alag; jeden tylko był bieg znaczniejszy t. j. 8 września; nagroda Rubla 6.000 K. zwycięzcy, 400 K. drugiemu koniowi; meta 4.000 mtr. zapisano koni 10, biegały 4. — P. K. v. Geist 4-l. „Bohème“ po Mailberger od Buzgo 1, rotm. W. Strzygowskiego 4-l. „Dreyfuss II“ 2. Totalizator 16 : 10.

* * *

Zwycięzca angielskiego Derby w roku bieżącym p. Whitney'a og. gn. „Volodyovski“ w biegu St. Leger, największym jesiennym wyścigu dla koni trzyletnich, został pobity o długość szyi.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 21 września.

(Z). Można już przyjąć niemal za rzecz pewną, że teraźniejsza podróż cara do Francyi była w związku ze sprawą zaciągnięcia nowej pożyczki rosyjskiej. W niemieckich sferach giełdowych opowiadają już nawet o bliższych szczegółach tego nowego projektowanego wielkiego interesu. Mianowicie mówią, że ta nowa pożyczka Rosyi wyniesie miliard franków, i że bardzo znaczna jej część przeznaczona będzie na budowę nowych kolei żelaznych, osobliwie kolei Petersburga do Wijatki, kolei mandżurskiej i kilku kolei w Królestwie polskiem. Możliwem jednak jest, że emisya tej pożyczki nastąpi nie zaraz, lecz dopiero za kilka miesięcy, gdyż obligi ostatniej pożyczki kolejowej, zaciągniętej w maju br. przez Rosyę na rynku francuskim, nie została jeszcze w całości rozsprzedane. Wiadomości te, przyznać trzeba, nie spadły na giełdy niespodziewanie, bo przyzwyczaiły się one już do tego, że niemal każda demonstracya sojuszu rosyjsko-francuskiego połączona jest z zaciągnięciem pożyczki przez Rosyę.

Na naszym targu znów osłabiła się tendencya w ciągu ubiegłych dwóch dni, a poziom kursów obniżył się aczkolwiek nie bardzo znacznie. Przyczyniło się do tego po części ogłoszenie bilansu handlu zagranicznego naszej monarchii za sierpień b. r., wykazującego cyfry znacznie gorsze, niż w tym samym okresie roku ubiegłego. Import obcych towarów do Austryi wynosił w sierpniu 130 milionów, export zaś $150^1/_{10}$ mil. Mamy więc wprawdzie za sierpień nadwyżkę exportu $20^1/_{10}$ miliona, wszelako w sierpniu roku ubiegłego wynosiła ta nadwyżka $33^1/_2$ miliona. Za całych ośm miesięcy b. r. wynika nadwyżka exportu $87^8/_{10}$ miliona, wbec $131\ ^6/_{10}$ miliona, osiągniętych od stycznia po koniec sierpnia roku ubiegłego. A zatem do tej pory jest nasz bilans handlowy przeszło o 44 mil. gorszy, niż w roku ubiegłym.

Z Berlina donoszą, że mimo usilnych starań, przedsięwziętych przez tamtejsze sfery finansowe, nie dało się zapobiedz otwarciu konkursu do majątku wrocławskiego związku przewoźników okrętowych, okradzionego przez obu dyrektorów prawie na 5 milionów. Wczoraj właśnie otwarto konkurs. Również z Berlina donoszą, że wczoraj sprzedano na licytacyi fabrykę maszyn firmy Petzolda, która zbankrutowała skutkiem krachu banków Spielhagenowskich. Fabryka ta kosztowała przeszło 4 miliony, na licytacyi zaś uzyskano za nią cenę 645.000 marek.

Z Sofii donoszą o konflikcie niemiecko bułgarskim, powstałym z następującego powodu: Gabinet bułgarski Iwanczowa zawarł był w dniu 1 września 1900 z jednem z hamburskich Towarzystw okrętowych umowę, mocą której zobowiązał się temu towarzystwu płacić subwencyę miesięczną 26.000 franków. W zamian za to miało ono utrzymywać regularną bezpośrednią komunikacyę okrętową dwa razy w miesiącu między Hamburgiem i Antwerpią a portami bułgarskimi Burgasem i Warną. Obecny rząd bułgarski nie chce płacić tej subwencyi, gdyż w sobraniu uznano tę komunikacyę okrętową za niepotrzebną. Wobec tego wystosował konsul niemiecki energiczną notę do gabinetu sofijskiego i wzywa go w niej, aby w interesie Bułgaryi dotrzymał prawomocnie zawartej umowy.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 617·00, węgierskie 622·00, Anglobanki 259·50, Uniony 512·00, Bankvereiny 428·00, Länderbanki 387·00, Ludwiki 428·20, Czerniowieckie 523·00, Elbethale 458·00, Renta papierowa 98·45, srebrna 98·35, austryacka złota 118·85, austr. renta wal. kor. 95·50, węgierska złota 118·40, węgierska renta wal. kor. 92·40, dukat 11·33, 20-franków. 19·01—, 20-markówka 23·42, rubie 2·53.

Berlin 23 września (teleg.). Bank państwowy podwyższył dyskont wekslowy z $3^1/_2$ na 4%, a stopę procentową lombardu na 5%.

§ **Z kolei.** Galicyjsko-węgierski ruch wspólny. Z ważnością od dnia 1-go listopada 1901 wejdzie w życie dodatek I do części II zeszyt 1 taryfy z dnia 1 grudnia 1901.

Austro-węgiersko-szwajcarski związek kolejowy. Z ważnością od dnia 1 października 1901 wejdzie w życie dodatek I do taryfy części I rozdz. B.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Wiedeń 23 września. Dzienniki tutejsze powtórzyły za pismami budapeszteńskiemi wiadomość, że w lasach arcyks. Fryderyka koło Mohaczu podczas polowania ktoś strzelił do arcyksięcia Fryderyka, nie trafił go jednak, a kula przedziurawiła tylko surdut. Otóż półurzędowa *Correspondenz Wilhelm* donosi, że rzeczywiście dnia 19 b. m. podczas polowania, w którem brał udział arcyksiążę Fryderyk, spostrzeżono, że w lesie znajduje się kilku kłusowników; kłusownicy ci na widok arcyksięcia i świty jego skryli się w zaroślach. Jeden z nich strzelił do starszego leśniczego, jednakże chybił. Starszy leśniczy odpowiedział natychmiast strzałem, ale także chybił. Nikt przy tem całem zajściu nie otrzymał rany. Zarządzono energiczną obławę na kłusowników.

Kilonia 23 września. Carstwo przybyli tu wczoraj wieczorem. Powitali ich książę Henryk z małżonką. Minister spraw zagranicznych hr. Lambsdorff wysiadł w Hamburgu z pociągu, którym jechała para cesarska, i odjechał przez Berlin do Petersburga.

Middelburg 23 września. Znowu wielki oddział Boerów przekroczył rzekę Oranje na zachód od Alival i wtargnął do kraju Przylądkowego. Jenerał French poczynił energiczne zarządzenia, aby zapobiedz dalszej inwazyi nieprzyjaciela. Boerzy otrzymują ciągle posiłki od fermerów. Proklamacya Kitchenera chybiła zupełnie celu.

Batawia 23 września. Urzędowo ogłoszono, że tutejszy port jest zakażony cholerą.

Barcelona 23 września. W całej prowincyi spadły ulewne deszcze; wiele miejscowości zostało zalanych.

Jemappes (w Belgii) 23 września. Strejkujący robotnicy z kopalni węgla napadli na dyrektorów kopalni, rzucali na nich kamieniami i gonili ich aż do dworca kolejowego. Na dworcu porozbijali robotnicy drzwi i okna i obrzucili kamieniami pociąg, do którego schronili się dyrektorowie. Wielu robotników jest rannych od strzałów rewolwerowych.

Wiedeń 23 września. Wczoraj odbyło się pod przewodnictwem posłów Schückera i Pradego zebranie mężów zaufania niemieckiej partyi ludowej z Czech. Uchwalono postawić w wyborach do sejmu czeskiego 16 kandydatów i przyjęto jednogłośnie odezwę wyborczą. Odezwa ta zaznacza antysemicki charakter niemieckiej partyi ludowej i wylicza postulaty jej, między innemi zaprowadzenie niemieckiego języka państwowego. — Dnia 6-go października odbędzie się w Libercu ogólny wiec niemieckiej partyi ludowej.

Wiedeń 23 września. Cesarz przyjął w sobotę namiestnika hr. Pinińskiego na dłuższem prywatnem posłuchaniu.

Paryż 23 września. Prezydent Loubet wystosował do ministrów wojny i marynarki pisma, w których wyraża marynarce i wojskom lądowym najwyższe pochwały i składa im powinszowanie.

Bergen 23 września. W wielkim składzie towarów kolonialnych wybuchł ogromny pożar, który zniszczył kilka budynków. Ogień przeniósł się następnie na kilka okrętów, które musiano puścić na morze, aby uratować znajdujące się w pobliżu inne okręty. Jedna osoba utraciła życie, a jedna jest ciężko ranna. Szkody są znaczne.

Moskwa 23 września. Nieopodal stacyi Szyłowo na kolei żelaznej z Moskwy do Kazania wpadł pociąg wojskowy na towarowy, przyczem czterech żołnierzy odniosło rany. Sześć wagonów się pogruchotało.

Troyes (we Francyi) 23 września. Aresztowano tu anarchistę Telsa pod zarzutem, że wiedział o uplanowanym na Mac Kinleya zamachu.

Paryż 23 września. Deroulede wezwał był Paryżan w wystosowanej do nich odezwie, aby wzięli jak najliczniejszy udział w demonstracyi przed Lwem Belfordzkim, celem zaprotestowania przeciw ministerstwu, które przeszkodziło przybyciu carstwa do Paryża. Mimo, że Deroulede oświadczył, że Paryż nie byłby Paryżem, gdyby nie podążył za jego wezwaniem, udział w demonstracyi był nieliczny; wzięło w niej udział tylko 300 do 400 członków ligi patryotycznej. Dzienniki republikańskie wyszydzają Derouleda i widzą w powyższym fakcie bezsprzeczny dowód upadku stronnictwa nacyonalistów.

Berno (morawskie) 23 września. Z okazyi otwarcia szkółki freblowskiej w Litowlu (Littau) przyszło wczoraj do bójek między Czechami a Niemcami. Musiała wystąpić żandarmerya. Kilka osób raniono.

Londyn 23 września. Do *Times*'a donoszą z Nowego Jorku: Z powodu wykrycia, że anarchiści, jakoteż inni niewygodni dla rządu emigranci przybywają do Stanów Zjednoczonych za fałszywymi paszportami, mają być ustawy emigracyjne znacznie zaostrzone, powracający zaś do kraju Amerykanie będą musieli wykazać swoją identyczność w sposób niepozostawiający żadnych wątpliwości. Zagraniczni poddani, niezaopatrzeni w paszporty, będą wydaleni.

Lubeka 23 września. Otwarto tu wiec socyalistów pod kierukiem Bebla.

Wiedeń 23 września. Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski wyjechał wczoraj na Węgry.

Londyn 23 września. Do „Biura Reutera“ donoszą z Buffalo, że dokładne chemiczne i bakteryologiczne zbadania rewolweru Czolgosza obalają pogłoskę, jakoby kule w rewolwerze tym były zatrute. — W Nowym Jorku aresztowano powtórnie anarchistę Jana Mosta po wygłoszenie przezeń mowy na zgromadzeniu, w którem wzięło udział około 500 osób.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 23 września Hr. Colonna Czosnowski z Podola. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. Hr. E. Dzieduszycki z Izydorówki. Hr. St. Fredro, L. Münster, F. Fränkel i A. Balko z Wiednia. Pułk. Br. Weber z Złoczowa. A. Tabora z Rzeszowa. G. Polaszowski i A. Canko z Wagramu. E. Flandor i J. Poklitar z Bukowiny. R. Memel z Pawelcza. L. Landes z Żurawna. M. Lindenbaum z Glinian. M. Fibich z Borysławia.

HOTEL EUROPEJSKI
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 23 września. J. Janisławski z Wołynia. A. Nebelski z Rosyi. Ks. A. Małaczyński z Firlejówki. K. J. Ocetkiewicz z Kocowa. W. Ostermayer z Bodenbach. J. Smakowski z Schodnicy. Dr. J. Tortel z Tarnopola. C. Schrott z Wiednia. E. Wenzel z Białej. L. Lazar i S. Janowski z Krakowa. B. Kunnioz z Jasła. C. Liftner z Budapesztu. C. Soulier z Paryża. M. Liskowacki z Kijowa. F. Kaessebier z Berlina. J. Polański z Rudnik.

HOTEL FRANCUSKI
plac Maryacki — Lwów.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 23 września. J. księżna Lubomirska z Podniestrzan. P. br. Lewartowski z Chodorowa. A. Wysoczańscy z Sambora. M. Morawscy z Bybła. T. Kwiatkowscy i K. Vauchuska z Stanisławowa. B. i A. Makomascy z Królestwa. L. Krobiccy z Bochni. R. Poltowka z Czortkowa. M. Machniewiczowa z Krakowa. J. Andermanowie z Delatyna. M. Meisels, H. Pangratz i J. Nowotny z Wiednia. R. Reiselberg z Tarnopola. S. Grandowie z Ciemieżyniec. N. Hamorsky z Zborowa. K. Schaukal z Pragi. A. Związek z Brzozowa. M. Pszyk z Sambora. J. Wessely z Przemyśla. B. Witosławski z Kołomyi. Z. Styber z Doliny.

NADESŁANE.
Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 23 września (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 426·00 do 433·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jask. po 400 kor. 525.00 do 535.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 530.00 do 540·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 360·— do 380.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 358.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 97·30 do 98·—, 4 proc. los. w 60 lat 89.70 do 90·40. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.30 do 100.— Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 93·30 do 94·00. 4 proc. los w 41 i pół latach 93.50 do 94.20, 4 proc. los w 56 lat 90·70 do 91.40.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·00 do 96·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·— do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 92.50 do 93.20, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·50 do 88·20, $4^1/_2$% po 200 koron 97·— do 97·70.

Monety. Dukat cesarski 11·17 do 11·35. Napoleondor 18·90 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 252·50 do 254·50. 100 marek niemieckich 117·— do 117·50.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowoeuropejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*.
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·35*, 5·35. 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 3·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Sokala: 8·15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 12·55; do 15 września w niedzielę i święta: 9.00*; do 30 września codziennie: 9·41*.
Z Brzuchowic do 15 września codziennie: 6·46 i 8·50*. w niedzielę i święta: 8·14 i 7·36*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*.
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·43, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 8·35*.
Do Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; do 15 września w niedziele i święta 1·25, a codziennie 3·15; do 15 września w dni powszednie a następnie codziennie 6·30*.
Do Brzuchowic. do 15 września codziennie 5·45* i 3·26, a w niedziele i święta 2·15 i 7·52*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Obszerny wyciąg z rozkładu jazdy dla głównego dworca i Podzamcza ogłasza się co środy i soboty.

10)

Sprawa Blaireau

przez

ALFONSA ALLAIS

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ XVIII,

w którym czytelnik słyszy, że Montpaillard przebywa kryzys.

Koniec końców musiano wypuścić Błażeja Blaireau na wolność. Stało się to o piątej po południu.

Cała ludność spokojnego zazwyczaj miasteczka wyległa przed mury więzienne.

Między innymi znajdował się Parju, pośredni sprawca tego skandalu, gdyż na mocy jego zeznania uwięziono niewinnego Blaireau.

Nagle otworzyła się furta. W chwili tej z kilkuset piersi rozległ się okrzyk:

— Niech żyje Blaireau! Niech żyje Guillache!

Wyszli razem pod rękę. Piękny to był widok, a przedewszystkiem wzruszający.

Po godzinie Montpaillard zapadło znowu w sen letargiczny, a jednak p. Dubenoît, siedząc przy obiedzie, mówił do żony:

— Gotują się rzeczy straszne. Montpaillard przechodzi kryzys.

ROZDZIAŁ XIX,

w którym świetna przyszłość polityczna otwiera się przed naszym Blaireau.

P. Dubenoît ma słuszność, umysły są podniecone, Montpaillard przebywa kryzys.

Na konferencyi pana Guillache był ścisk jak w kościele. Przedstawienia bezpłatne są tak rzadkie na prowincyi! Blaireau przewodniczył zgromadzeniu jako prezes honorowy.

— Nie chwaląc się — mówił po swym odczycie („O pomyłkach sądowych od czasów św. Ludwika do dni naszych") — moja konferencya zrobiła wielkie wrażenie w całej okolicy. Sądzę, że w przyszłych wyborach nasze stronnictwo będzie miało więcej głosów, niż siedmnaście. Cóż pan mer o tem myśli?

— Winszuję panu pańskiej bezinteresowności.

— Jakto?

— Pan pracuje nad stworzeniem przyszłości politycznej temu hultajowi Blaireau. Już dziś wołają: „Niech żyje Blaireau!" Już dziś obnoszą go tryumfalnie.

— To prawda.

— Jak zostanie deputowanym, będzie pana „protegował"... przez wdzięczność.

— Blaireau deputowanym! Żartujesz pan chyba.

— Bynajmniej, a nawet rad jestem z takiego obrotu sprawy.

— Rad?

— Bardzo. Okręg Montpaillard będzie reprezentowany przez człowieka niewinnego. To zwróci uwagę w izbie i trochę sławy spadnie na naszą biedną okolicę.

— Blaireau deputowanym! Oszalałeś, panie Dubenoît.

Guillache odszedł, ale ta myśl nurtowała go skrycie.

ROZDZIAŁ XX,

w którym przez szczególną łaskę czytelnik zostanie wprowadzony na festyn dobroczynny przed jego rozpoczęciem.

— Panie i panowie, nasz festyn zapowiada się świetnie.

— O tak, baronie.

— Nie traćmy czasu. Pierwsza. Za chwilę tłum napłynie. Zajmujmy nasze miejsca przy bufetach. Oto idą szynkareczki. Ślicznie wam, moje panie, w tych fartuszkach. A pamiętajcie, że za każdy kieliszek bierze się franka; starajcie się, aby nie zostało ani jednej pełnej butelki. Jakiż jest szampan?

— Skosztuj baronie.

P. de Hauptpertuis macza usta i krzywi się.

— Nieosobliwy, nieosobliwy, — mruczy — ale na festyn dobroczynny lepszego nie trzeba.

— Prosimy o franka, panie baronie.

— Oto trzy. A pamiętajcie, panie, odwodzić wszystkich od trzeźwości... Ale gdzież jest Blaireau?

— Blaireau? — odpowiada p. Chaville — Siedzi w kuchni, popija czarną kawę, w którą wlał pół butelki mojego najlepszego koniaku.

— Niechże tu przyjdzie.

Przyprowadzają bohatera dnia, przybranego w czarny, trochę podszarzany tużurek. Piękna georginia zdobi butonierkę, na głowie cylinder, włożony na bakier.

Z gorliwością wielką Blaireau usiłuje wsunąć swe grube palce w rękawiczki koloru świeżego masła — niezbyt czystego, co prawda.

Pojawienie się Blaireau wywołuje okrzyki radości, na które on odpowiada protekcyonalnie.

Jeden tylko baron ośmiela się skrytykować bohatera.

— Powinieneś wystąpić nie w tużurku, ale we fraku — powiada.

— We fraku?

— Wiem, mój kochany, co mi chcesz powiedzieć, że nikt już teraz nie nosi fraka w biały dzień; lecz tutaj zachodzą okoliczności wyjątkowe. Ofiara, na rzecz której odbywa się festyn dobroczynny, powinna być we fraku.

— Być może, ale ja nie mam fraka.

— P. de Chaville pożyczy ci swego. Jesteście jednego wzrostu mniej więcej. Prawda, Chaville?

— I owszem! Placydzie, przynieś mój frak panu Blaireau. (Po cichu do Placyda) Numer 3.

Nawet we fraku nr. 3 Blaireau przedstawia się wspaniale.

Wchodzi mer, przyprowadzając ze sobą gajowego Parju.

— Bardzo dobrze — woła baron, postawiwszy go u wejścia.—Czy to człowiek sprytny, panie merze?

— Lepiej niż sprytny, bo wytresowany znakomicie. Umie słuchać komendy.

— Chodź-no tutaj, Parju — woła baron — i uważaj co ci powiem.

— Słucham, jaśnie panie.

— Będziesz stał przy furtce od ogrodu i od każdego będziesz brał po 5 franków, z wyjątkiem, ma się rozumieć, pań sprzedających, muzykantów, słowem tych, którzy biorą udział w przedstawieniu. Zrozumiałeś?

— Zrozumiałem.

— Powtórz.

— Mam brać po 5 franków od każdego, tylko nie od tych, którzy biorą udział w przedstawieniu.

— Dobrze. A więc stań przy furtce, bo już druga nadchodzi i tłum zaraz będzie się tłoczył.

Jednak tłum jakoś się nie tłoczył. Nikt nie zjawiał się u furtki. Wreszcie zjawił się p. Guillache z rodziną.

Po krótkiej wymianie słów z gajowym, wszyscy weszli bez płacenia.

— Blaireau! Wyglądasz wspaniale. Pozwól sobie przedstawić moją żonę i córkę — mówił p. Guillache.

Od chwili, gdy myśl, rzucona ironicznie przez p. Dubenoît, wpadła do mózgu adwokata, ten posiew zaczął już kiełkować.

— A nuż Blaireau zostanie deputowanym?— powiadał sobie Guillache i był coraz uprzejmiejszy dla swego klienta.

ROZDZIAŁ XXI,

w którym Blaireau daje dowód, że potrafi przebaczać urazy.

Publiczność napływała coraz tłumniej. Oto wchodzi prezes trybunału w Montpaillard, p. Lerechigneux.

Blaireau spostrzegł go odrazu i biegnie ku niemu z wyciągniętą ręką.

— Dzień dobry, panie prezesie, jak zdrowieczko? — woła.

— Nie przypominam sobie....

— O tak, zdaje się panu prezesowi, że mnie nie zna, a jednak....

— Istotnie, nie pamiętam w jakich okolicznościach miałem zaszczyt....

— Zaszczyt! — podchwytuje Blaireau, parskając śmiechem.

Prezes w żaden sposób nie może sobie przypomnieć, pewien jest, że ma przed sobą dzierżawcę z sąsiedztwa, ale którego?

— Co prawda — mówi Blaireau — jesteś pan dla mnie o wiele uprzejmiejszy dzisiaj, niż w dniu, gdy miałeś pan zaszczyt poznać mnie.... i wpakować na trzy miesiące do wieży.... Jestem Blaireau — dodaje z ukłonem.

— Tak! Dziwię się, żem odrazu pana nie poznał.... Jakże pańskie zdrowie p. Blaireau?

— Doskonale. Nie dziw, że mnie pan prezes nie pamięta; podczas naszego pierwszego spotkania nie miałem na sobie fraka....

— Ani białego krawata.

— Tak, tak, panie prezesie, człowiek bywa na wozie i pod wozem....

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.